

misjonarz

Nr 5 • maj 2009

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów



- | | |
|----|--|
| 3 | Głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! |
| 4 | <i>Mariusz Szczepański SVD</i>
Warto było zaryzykować |
| 5 | <i>Marcin Milczanowski SVD</i>
W szkole Boga |
| 6 | <i>Tomasz Gwiazda SVD</i>
Patrząc inaczej |
| 7 | <i>William Alves Paiva SVD</i>
A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie |
| 8 | <i>Radosław Paweł Gawryś SVD</i>
To On jest Drogą, Prawdą i Życiem... |
| 9 | <i>Mariusz Ledochowicz SVD</i>
Droga przez cztery kościoły |
| 10 | Papieskie intencje misyjne |
| 11 | <i>W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD</i>
Ciało Chrystusa |
| 12 | <i>Anthony Erragudi SVD</i>
Kim chcesz być? |
| 13 | <i>Felieton: Henryk Jerzmański</i>
Ludzki język |
| 16 | <i>Michał Śledziński SVD</i>
Sens życia |
| 17 | <i>Bartłomiej Jasilek SVD</i>
Szachownica życia |
| 20 | <i>Władysław Świątek SVD</i>
On sam będzie działał |
| 21 | <i>George Fernandes Jesuraj SVD</i>
Było to o godz. 1.00 w nocy |
| 22 | <i>Szczepan Szpyra SVD</i>
Misyjne serce Polski |
| 24 | <i>Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD</i>
Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży nowicjusz kleryk Jan Wojtkowiak |
| 27 | <i>Świat misyjny:</i>
Indonezja |
| 28 | <i>Stanisław Wyparło SVD</i>
Złoty jubileusz kapłaństwa |
| 30 | <i>Małgorzata Bogusiak</i>
Sanktuarium w Namyang |
| 32 | <i>Poczta misyjna:</i>
<i>Eugeniusz Basiński SVD</i>
Służy Bogu cierpieniem |
| 33 | Krzyżówka |



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

W kalendarzu ważnych wydarzeń w Pieniężnie co roku wpisany jest dzień, który jest wyjątkowy – wyjątkowy wagą wydarzenia, wyjątkowy dla jego głównych aktorów, a także ich rodzin, przyjaciół i tych, którzy przez lata angażowali się w ich formację duchową. Dzień święceń prezbiteratu, w tym roku przypadający 9 maja. Jedenastu zakonników Zgromadzenia Słowa Bożego przyjmie sakrament święceń prezbiteratu z rąk bp. Ladislava Nemeta SVD, niegdyś alumna pieniężńskiego seminarium, który przypieczętuje lata formacji i powołanie, a jednocześnie obdarzy piękną służbą na rzecz drugiego człowieka – służbą szczególną i wielce zobowiązującą, skoro w imię Tego, który do tej służby wezwał, będą głosić naukę swojego Mistrza i słowem, i życiem. Mają bowiem być wiarygodnymi świadkami Jezusa Chrystusa, Syna Boga, którego najwyższym przymiotem jest miłość. Zostali wybrani, ale na drodze powołania wciąż wybierać będą tak, aby przybliżyć królestwo Boże, w którym Bóg jest Bogiem stojącym zawsze po stronie człowieka i któremu zależy na jego szczęściu i życiu w pokoju.

W przypadku misjonarzy, posyłanych na cały świat, do krajów, gdzie „królują” ubóstwo, zadanie bycia świadkiem Chrystusa wydaje się ogromnie trudne. I z pewnością niejednokrotnie byłoby niemożliwe do realizacji, gdyby nie to, że Ten, który posyła i któremu mają służyć, jest Bogiem wszechmogącym i miłującym – kochającym człowieka tak wielką miłością, że *Syna Swego dał* i pozwolił Mu narodzić się w nędzy tajni w Betlejem...

Nie każdy z nas będzie uczestniczył w tych wielkich wydarzeniach, które się rozegrają 9 maja w Pieniężnie, ale każdy, odpowiedzialny za dzieło misyjne Kościoła, może objąć modlitwą neoprezbiterów, prosząc Boga o łaskę wierności Chrystusowi na drodze ich powołania – w każdym miejscu, gdzie postawi Pan. Wierności dochowali ich starsi bracia w kapłaństwie, o czym również w tym numerze „Misjonarza” z racji ich jubileuszy.

Lidia Popielewicz

W następnym numerach:

- ✓ *Franciszek Kowal SVD*, Boże Ciało w Jena
- ✓ *Krzysztof Domański SVD*,
Wśród argentyńskich Polaków
- ✓ *Aldona Wysocka SSpS*, W trosce o lepszy los

Okladka I: fot. Archiwum SVD
Okladka IV: Obmycie nóg uczniom przez Jezusa. Kartka świąteczna – reprodukcja obrazu namalowanego przez jedną z Małych Sióstr Jezusa

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 5/335/2009

ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD

Redaktor naczelny: Lidia Popielewicz; Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Głóście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! (Mk 16,15). Tymi słowami Zmartwychwstały, przed wniebowstąpieniem, powierzył apostołom powszechne zadanie misyjne. Jednocześnie zapewnił ich, że w tej ważnej misji mogą liczyć na Jego nieustanną pomoc (por. Mk 16,20). (...)

zwłaszcza swym rodzinom zakonnym. Podstawowym zadaniem instytutów misyjnych jest misja *ad gentes*. Żaden inny obowiązek o charakterze społecznym czy humanitarnym, choć potrzebny, nie może być od niej ważniejszy. (...)

Bóg mógł mnie obdarzyć”. Z prawdziwie góralskim uporem ten wielkoduszny „świadek miłości” oddał się całkowicie chińskim ludom w południowym Szantungu. Z miłości i z miłością dzielił ich los, w myśl rady, jaką dawał swoim misjonarzom: „Działalność misyjna jest daremna, jeśli nie kochamy i nie jesteśmy kochani”.

Głóście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!

(Mk 16,15)

Pójdą narody do twojego światła (Iz 60,3). Prorocki obraz nowej Jerozolimy, która oświeca Bożym światłem wszystkie narody, dobrze odzwierciedla życie i nieustrudzony apostołat św. Arnolda Janssen. Jego kapłańską działalność wyróżniało gorliwe głoszenie słowa Bożego przy użyciu nowych środków społecznego przekazu, przede wszystkim prasy.

W obliczu trudności nie tracił ducha. Często powtarzał: „Głoszenie Dobrej Nowiny jest pierwszym i podstawowym wyrazem miłości bliźniego”. Teraz wspomaga z nieba swą rodzinę zakonną, aby wiernie szła wyznaczoną przez niego drogą, świadcząc o tym, że ewangelizacyjna misja Kościoła jest zawsze aktualna.

Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie (Mk 16,20). Tak ewangelista kończy swą Ewangelię i dodaje, że Pan nie przestaje towarzyszyć apostołom, wspierając ich działalność swoją mocą i cudami. Echo tych słów znajdujemy w pełnym wiary wyznaniu Józefa Freinademetza: „Życie misjonarza nie jest dla mnie ofiarą, którą składam Bogu, lecz największą łaską, jaką



św. Józef Freinademetz

Święty ten, doskonały wzór ewangelicznej inkulturacji, naśladował Jezusa, który zbawił ludzi, w pełni dzieląc ich życie.

Idźcie na cały świat. Święci, których dziś z radością czcimy, przypominają o misyjnym powołaniu wszystkich ochrzczonych. Każdy chrześcijanin powinien pełnić tę misję, lecz aby być autentycznym świadkiem Chrystusa, należy nieustannie dążyć do świętości (por. *Redemptoris missio*, 90). (...)

Najświętsza Maryjo, Królowo misji, módl się za nami!

*(z homilii Jana Pawła II,
wygłoszonej podczas Mszy św.
kanonizacyjnej na placu Św. Piotra,
5 października 2003 r.)*

św. Arnold Janssen

Głoszenie Ewangelii stanowi „pierwszą posługę, jaką Kościół może spełnić względem każdego człowieka i całej ludzkości” (*Redemptoris missio*, 2). Nowi święci uczą nas, że ewangelizacja, oprócz działań w obronie godności człowieka – niekiedy narażających na niebezpieczeństwo, jak pokazuje doświadczenie wielu misjonarzy – zawsze obejmuje jawne głoszenie Chrystusa. To właśnie jest cenne dziedzictwo i wzór, jakie ci nowi święci, wyniesieni dziś do chwały ołtarzy, pozostawili





Mariusz Szczepański SVD podczas koncertu z zespołem Querido Matias w Olsztynie, 2003 r.



Warto było zaryzykować

Mariusz Szczepański SVD

Kiedy w 1994 r. pierwszy raz pojechałem do Nysy na rekolekcje do werbistów, na tablicy przy kaplicy rekolekcyjnej wisiał plakat zredagowany w formie ogłoszenia: „ZATRUDNIĘ OD ZARAZ głosiceli Ewangelii, świadków wiary, budowniczych pokoju, strażników prawdy, obrońców uciśnionych, szaleńców miłości... Miejsce pracy: cały świat. Płace: ŻYCIEM WIECZNYM. Podpisano: Jezus z Nazaretu”.

Pochodzę z Wrocławia, a dokładniej z historycznej dzielnicy wrocławskiej o nazwie Psie Pole, gdzie mieści się moja parafia pw. św. Jakuba i Krzysztofa. Jestem pierwszym dzieckiem moich rodziców. Po mnie przyszli na świat: siostra Agnieszka i brat Krzysztof. Rodzice wkładali w nasze wychowanie wiele wysiłku. Wiara i wartości religijne kształtowały się dzięki ich miłości do nas. Jako dorastający chłopiec nie byłem wcale taki święty, ani taki grzeczny i zdarzało się, że raz czy drugi coś zbroiłem, bo wszędzie było mnie pełno. W szkole podstawowej nie uchodziłem za wzorowego ucznia: raz było lepiej, a raz gorzej. Podobnie, gdy rozpocząłem naukę w Lotniczych Zakładach Naukowych we Wrocławiu. To były piękne lata nauki, może nie zawsze przeze mnie doceniane, ale naprawdę piękne. Dzięki nauczycielom zdobyłem wiedzę i umiejętności, za które jestem im bardzo wdzięczny.

Pod koniec szkoły średniej zacząłem się poważnie zastanawiać nad tym, co dalej

w życiu robić. Faktem jest, że jeździłem wówczas na rekolekcje do werbistów do Nysy, ale po powrocie z nich zaczynała się znowu szara rzeczywistość życia i obowiązków, no i euforia przeżytych rekolekcji zniknęła pochłonięta codziennością. Nie przypuszczałem, że owoce tych rekolekcji głęboko w moim sercu dojrzewają.

Zacząłem się snuć planów. Co robić po maturze? Może jakieś studia? A może podjąć pracę i zacząć zarabiać, żeby odciążyć trochę rodziców i starać się samemu

zadbać o siebie? Plany były wielkie, ale nie były one zgodne z planem Pana Boga. Jednak jak widać, On ma swoje metody i swoje sposoby pozyskiwania współpracowników. Gdy wróciłem pewnego razu ze szkoły – a działo się to w trakcie trwania egzaminów maturalnych – mój Tato powiedział mi, że odebrał telefon z Nysy. Dzwonił o. Henryk Kałuża i pytał, czy dostałem zaproszenie na rekolekcje. Odpowiedziałem, że nic nie przyszło. Wtedy, w głębi serca pojawiły się pytania: Co jest grane?! Przecież nigdy nie było żadnych telefonów z Nysy, tylko zaproszenia przysyłane pocztą?! Zresztą, na ostatnich rekolekcjach nie byłem, bo trzeba było uczyć się do matury! To chyba jakiś kawał z tym telefonem...

Jednak po zdanych egzaminach postanowiłem pojechać na te rekolekcje. Nie wiem, co mnie wtedy tknęło, ale wsadziłem też do plecaka świadectwo maturalne i tak udałem się do Nysy. Pamiętam jak dziś, że Msza św. na rozpoczęcie rekolekcji była o godz. 18.00, a kolacja o 19:00. Jadąc autobusem z Wrocławia wiedziałem, że na Mszę już nie dotrę, bo autobus przyjedzie do Nysy dopiero po godz. 18.00, więc szedłem sobie z dworca spacerkiem na drugi koniec Nysy do domu werbistów. Gdy dotarłem na miejsce, było już ok. godz. 19.00, a więc zaraz miała być kolacja. Pomyślałem, że zajdę jeszcze do kaplicy pomodlić się i podziękować za zdane egzaminy. Gdy tam wszedłem, zobaczyłem chłopaków

w ławkach, a w drzwiach zakrystii ojca rekolekcyjnego, ubranego w ornat, który powiedział do mnie: „Witaj chłopie! Właśnie na Ciebie czekaliśmy. Teraz możemy rozpocząć Mszę św.”. Te słowa podcięły mi nogi. Pomyślałem sobie: „Pan Bóg ma niezłe poczucie humoru”. To były moje ostatnie rekolekcje u werbistów, przeżyte „w cywilu”.

W 2001 r. rozpoczął się nowy okres w moim życiu – formacja zakonno-misyjna. Najpierw sześciotygodniowy postulat w Nysie, potem roczny nowicjat w Chludowie k. Poznania, a następnie studia filozoficzno-teologiczne w Pieniężnie oraz roczna praktyka pastoralna w Domu Dziecka w Krakowie. Lata seminaryjne to wspaniały czas, ale zarazem bardzo trudny. Trudność polega na tym, że codziennie weryfikuje się podjętą decyzję. Powstają pytania: Panie Boże, czy rzeczywiście to jest to? Czy dobrą drogę wybrałem? Seminarium, to oprócz studiowania i modlitwy, ciężka praca nad sobą, wymagająca wiele wysiłku, ale możliwa do wykonania.

Dziś, po latach przeżytych w seminarium wiem, że warto było... Warto było zaryzykować i odpowiedzieć na ogłoszenie, które kiedyś przeczytałem w Nysie. Teraz widzę, że wszystko to, czego doświadczyłem w dzieciństwie, młodości i latach seminaryjnych, miało sens. Bóg postawił na mej drodze ludzi, którzy okazując dobre serce, uczyli mnie, jak być dobrym, jak kochać drugiego człowieka, jak cieszyć się radością życia nawet w trudach codzienności.

Teraz, przed rozpoczęciem kolejnego etapu w moim życiu, pragnę serdecznie podziękować przede wszystkim Trójjedynemu Bogu za dar życia i łaskę powołania; moim rodzicom za trud wychowania, za okazywaną miłość i cierpliwość; księżom z mojej parafii za świadectwo bycia kapłanem; nauczycielom za wiedzę i wszystko to, co w latach szkoły otrzymałem; kolegom, koleżankom, przyjaciółom, współpracownikom-werbistom za wspólny czas dorastania, za radość wspólnego przebywania ze sobą i za wszystko, co wspólnie przeżyliśmy. Wam, drodzy czytelnicy „Misjonarza”, dziękuję przede wszystkim za modlitwę i zarazem proszę o nią, abym mógł z radością i wytrwale świadczyć o Chrystusie na ziemi ekwadorskiej.





Spośród wielu doświadczeń, które kształtowały moją osobę i zadecydowały o późniejszym wstąpieniu do seminarium, niewątpliwie tamten wieczór głęboko zapisał się w mojej pamięci. On nadał nowy sens mojemu życiu. To jest moja opowieść, początek historii mojego życia, nią chciałbym się podzielić.

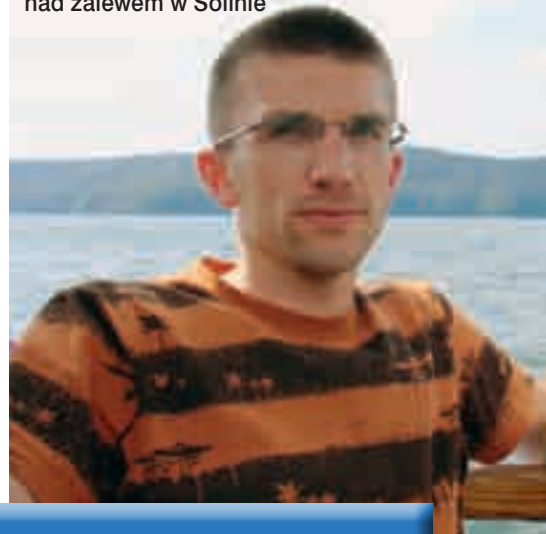
Był to czas wieczornej modlitwy. Zanim się spostrzegłem, już klęczałem przed łóżkiem, przedstawiając Bogu moją prośbę życia. Oczywiście, później rodziły się kolejne, ale na tę pierwszą Bóg jakoś szybko zechciał odpowiedzieć. Układ był prosty: Ty, Panie, wyświadczysz mi pewną przysługę, a ja, w dowód wdzięczności, zgodzę się oddać moje życie do Twojej dyspozycji, cokolwiek by to oznaczało. Uznałem, iż aktem największego poświęcenia się Bogu i człowiekowi będzie praca misyjna w Afryce. Poza tym mojemu życiu chciałem nadać pewnego kolorytu, a jako że ktoś bliski mojemu sercu nagle zrezygnował z daru życia, moja ofiara – życie za życie – wydała się mieć wielkie znaczenie. W ten sposób odczytałem sens mojego życia.

Po latach, gdy wracam pamięcią do tego wydarzenia, muszę przyznać, iż Bóg nie musiał przystać na moje warunki z prostego względu – nie byłem do końca świadomy konsekwencji wypowiedzianych słów, a poza tym rzecz tyczyła się tylko pewnego zabiegu w szpitalu. Niby nic nadzwyczajnego, ale dla mnie znaczyło wiele. Gdy po zabiegu w szpitalu pojawiły się pewne komplikacje, wówczas musiałem na nowo zweryfikować moją wiarę, tam też ją straciłem i na nowo uwierzyłem

w Boga. Oczywiście, ta historia ma swój szczęśliwy finał, gdyż Bóg wywiązał się ze swojej obietnicy, a ja – nie potrafię dokładnie powiedzieć, kiedy to nastąpiło – otrzymałem powołanie misyjne. Wówczas byłem najszczęśliwszym człowiekiem, bowiem dokładnie wiedziałem, co chciałbym robić w życiu, a dla przyszłego maturzysty (LO w Dubiecku) była to rzecz najistotniejsza – wiedzieć, czego chce się od życia.

W mojej decyzji o wstąpieniu do werbistów nie czułem się jakoś osamotniony: mógłbym wymienić wiele zadziwiających

Marcin Milczanowski SVD
nad zalewem w Solinie



W szkole Boga

Marcin Milczanowski SVD

W kaplicy św. Józefa Freinademetza w Oies



Podpisanie aktu ślubów wieczystych
w obecności prowincjała,
o. Andrzeja Danilewicz SVD



wydarzeń, które pozwoliły mi ufać, iż zmierzam we właściwym kierunku, a w tym wszystkim Ktoś nieustannie czuwa nade mną. Bóg ciągle podsyłał mi godne zaufania osoby, z którymi mogłem dzielić swoje radości i smutki. Obok tych osób nie przeszedłem obojętnie – wspólnie pokonałszy pewien odcinek w życiu, ucząc się wiele od siebie, a ich mądrość i doświadczenie pozwoliły mi przezwyciężyć najtrudniejsze kryzysy. Jednak nade wszystko pokazały mi, co tak naprawdę oznacza słowo „kochać”. Te wszystkie osoby stanowią ważną część mojej opowieści, współtworząc historię mojego życia i za to jestem im bardzo wdzięczny.



Tomasz Gwiazda SVD
w czasie pielgrzymki
do Oies, 2008 r.



Pieniężno, 9 maja 2009 roku

podjąłem decyzję, że będę studiował chemię w Toruniu. Moi rodzice, którym dziś chcę bardzo podziękować, zawsze liczyli się z moim zdaniem, choć często nie byli do niego przekonani.

W Toruniu przeżyłem piękne chwile, spotkałem wspaniałych ludzi i właściwie to dzięki nim po raz pierwszy popatrzyłem na to, jaki jestem. Okazało się, że nie wypadłem w tym podsumowaniu dobrze. Zatem przyszedł czas, aby coś zmienić.

W takim wypadku trzeba szybko wstać i pójść za Jezusem, póki się ma odwagę, choć niewiele się rozumie. Więc wstałem i poszedłem podobnie jak św. Mateusz: wstał, opuścił swoją komorę celną i po prostu poszedł za Jezusem.

Do dziś jest to dla mnie wielka tajemnica. Swoją decyzją zadziwiłem wielu ludzi: rodzice byli zaskoczeni, ale zadowoleni, niektórzy mnie wspierali, inni z serdeczności odradzali. Od tego czasu wszystko zaczęło się układać. Któregoś dnia na urlop do naszej rodzinnej parafii pw. św. Józefa w Pasłęku przyjechał misjonarz werbista, o. Adam Oleszczuk z Jamajki. Kiedy się z nim spotkałem, powiedziałem mu, że chcę być księdzem, w zamian za to usłyszałem, że to nie jest łatwa droga, że wielu z niej rezygnuje i zakłada swoje rodziny. Pamiętam, że wtedy pomyślałem: „O co Ci chodzi, człowieku? Przecież ja już zdecydowałem”. Dopiero podczas wieloletniej formacji okazało się, że miał rację, że te wszystkie pragnienia na nowo wracają i że trzeba wciąż wybierać. Potem, podczas tamtej rozmowy usłyszałem od niego, że jeśli chciałbym wyjechać na misję, „to tylko werbiści”. A chciałem bardzo. Nie tylko mu uwierzyłem, ale także się o tym przekonałem i dziś powtarzam te słowa innym.

Jestem u werbistów osiem lat. Większość tego czasu spędziłem w Pieniężnie. To był dobry czas, głównie dzięki moim współbraciom, którym wiele zawdzięczam, zresztą oni sami dobrze o tym wiedzą. Miałem też okazję przez rok pracować w szpitalu w Krakowie, gdzie spotkałem prawdziwych przyjaciół, którzy stali się dla mnie wsparciem i przykładem, jak być dobrym człowiekiem. Dziękuję Wam, że mogłem się od Was uczyć. Dziękuję mojej rodzinie, która przez te lata wspierała mnie i której szczerą modlitwę zawsze odczuwam. Już niedługo czekają mnie święcenia kapłańskie, a w niedalekiej przyszłości wyjazd na misję do Amazonii. Jestem świadkiem, jak spełniają się moje marzenia i cieszę się, że mogę się tym dzielić z Wami. Wiem dobrze, że nie byłoby mnie tu, gdyby Bóg nie chciał mnie widzieć w tym miejscu. Wiem też, Drodzy Czytelnicy „Misjonarza”, że Wasza modlitwa za misję jest bezcenna. Dlatego pragnę Was prosić o modlitwę za misjonarzy oraz wszystkich ludzi, do których zostaną oni posłani, aby Chrystus był ich drogowskazem życia.

Tomasz Gwiazda SVD Patrzyć inaczej

Kiedy któregoś dnia obudzisz się i przejdzie ci przez głowę myśl: A może zostać księdzem?, to choćby wydawałaby się ona najbardziej absurdalna, nie lekceważ jej, bo czasami tak to wszystko się zaczyna.

Był taki czas w moim młodzieńczym życiu i moich kolegów z podwórka, że nasze mamy uszyły nam z firanek komże, bo my chcieliśmy być ministrantami i służyć w kościele. Szybko te czasy minęły, a my stawaliśmy się inni. Potem przysłała taka chwila, że trzeba było wybierać i iść za swoimi marzeniami, jeśli miało się choć trochę odwagi. Kończyłem liceum i wiedziałem, że muszę podjąć ważną decyzję. Czulem, że mam odwagę, choć nie jestem gotowy, że chcę iść drogą swoich marzeń, ale nie potrafię ich nazwać. W rezultacie

Zapytacie pewnie, co zmieniłem? Zamiast siebie, zmieniłem studia i szybko okazało się, że nie jest to najlepszy pomysł. Właściwie dopiero wtedy zacząłem nieśmiało pytać Boga o Jego zdanie. Kilka razy w życiu przemknęła mi myśl, żeby zostać księdzem, ale nikomu o tym nie mówiłem, zlekceważyłem ją – zresztą wydawało mi się, że nie pasuję do takiego trybu życia, co się potwierdzało.

Wkrótce znalazłem się w takim punkcie swojego życia, że znów musiałem wybierać. Tym razem wiedziałem, że czas nieprzemyślanych decyzji dobiegł końca. Dotychczas popełniłem wiele błędów, nauczyłem się sporo, chciałem podjąć właściwy wybór. Bycie kapłanem jakoś nie mieściło mi się w głowie, ale tym mocniej myśli wracały, rosła moja fascynacja i co ważne, nabierałem odwagi. Kiedy Jezus mówi ci: „Pójdź za Mną”, to naprawdę nie wiesz tak do końca, co się dzieje i o co chodzi. Jedno jest pewne, że albo musisz wstać i pójść, albo porządnie się zaprzeć i zapomnieć. Nie mogłem się zaprzeć, choć chwilami chciałem zapomnieć. Najgorsze jest wtedy własne „ja”, które ci mówi: „A co z twoim życiem? Nie chcesz mieć dziewczyny, a w przyszłości żony, rodziny, domu, własnych pieniędzy i wolności decydowania o sobie?” Ale to jest chyba najbardziej standardowa wersja, jaką znam, bo przecież kto tego wszystkiego by nie chciał, a jednak zdarzają się tacy, co nie tyle nie chcą, co patrzą nieco inaczej.



Święcenia diakonatu





Od dziecka zawsze chodziłem do kościoła, mimo że rodzice nie byli zbyt religijni.

Kiedyś na lekcji religii katechetka zadała nam pytanie, kim chcemy być w przyszłości. Początkowo nie rozumiałem sensu tego pytania. Po kilku latach po Mszy św. proboszcz zadał mi to samo pytanie, a wtedy natychmiast udzieliłem odpowiedzi, że pragnę zostać księdzem. Proboszcz skierował mnie do jednej z siostr benedyktynek misjonek, która organizowała spotkania dla młodych ludzi w celu rozeznania powołania. Ponieważ chciałem zostać misjonarzem, siostra dała mi adres do Zgromadzenia Słowa Bożego.

W 1998 r. wstąpiłem do Zgromadzenia Słowa Bożego w Barbacenie w regionie Minas Gerais w północnej Brazylii. Czas postulatu, czyli poznawania zgromadzenia, trwał rok. Było nas dwunastu. Po roku podjąłem studia filozoficzne w Belo Horizonte, które trwały trzy lata, po czym w São Paulo rozpocząłem nowicjat. 6 stycznia 2001 r. złożyłem pierwsze śluby zakonne.

Po pierwszych ślubach zacząłem studiować teologię w Instytucie Św. Tomasza z Akwinu w São Paulo. Po roku studiów prefekt zapytał mnie, gdzie chcę odbyć praktykę misyjną. Tak się złożyło, że przed tą rozmową poznałem misjonarza

z Polski, który opowiadał mi o Polsce. Muszę przyznać, że bałem się studiów w Polsce, ponieważ słyszałem, że język polski jest bardzo trudny. Jednak postanowiłem, że moje doświadczenie misyjne zdobędę właśnie w tym kraju.

I tak w 2005 r. przyjechałem do Polski i rozpocząłem naukę polskiego na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, po czym przyjechałem do Pieniężna, aby kontynuować studia teologiczne. 8 września 2008 r. złożyłem śluby

wieczyste, natomiast 15 października tego samego roku wraz z 11 klerykami otrzymałem święcenia diakonatu.

Kolejnym etapem mojego powołania kapłańsko-misyjnego jest praca w ojczystym kraju. Na święcenia kapłańskie wybrałem słowa z Ewangelii św. Jana: *A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w praw-*



William Alves Paiva SVD
w polskich górach

William Alves Paiva SVD

A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie

dzie (17,19). Święcenia przyjmę z rąk bp. Tomasa Cascianelli z diecezji Irecê 18 lipca br.

Wdzięczny za wszelką dotychczasową życzliwość, gorąco proszę o modlitwę i zapewniam, że ja również będę pamiętał o Was w swoich modlitwach.



Złożenie podpisu pod aktem ślubów wieczystych





To On jest Drogą, Prawdą i Życiem...

Radosław Paweł Gawryś SVD

Pochodzę z Mielca, z parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W wieku 10 lat, kiedy byłem ministrantem, poczułem w sercu powołanie do oddania swojego życia na służbę Bogu i ludziom. Ta myśl opuściła mnie, ustępując miejsca obowiązkom szkolnym, jednak głos

pójścia za Chrystusem stawał się coraz mocniejszy.

Kiedy przed laty w telewizji został wyemitowany film o św. Franciszku, zainteresowałem się osobą i dziełem świętego z Asyżu. To on stał się bodźcem dla mnie do udzielenia pozytywnej odpowiedzi Chrystusowi. Zrozumiałem, że to Jezus jest moją Drogą, Prawdą i Życiem. Uświadomiłem sobie, że moim marzeniem był wyjazd na misje, dlatego w 1999 r. wstąpiłem do Zgromadzenia Słowa Bożego.

Po pięciu latach formacji moje marzenie stało się rzeczywistością: wyjechałem na trzy lata do Argentyny na praktykę misyjną. Bardzo cieszyłem się z tego wyjazdu, ale czułem również niepokój, czy sobie poradzę. Przyjeżdżając do nieznanego kraju, człowiek jest jak nowo narodzone dziecko. Musi się wszystkiego nauczyć: języka, kultury, zachowań, gestów itp. Jednak po pewnym czasie przyjmuje się nowy kraj za swoją ojczyznę. Jeśli człowiek, udając się w celu pomagania innym, nie stanie się podobny do nich, nie będzie czuł się dobrze. Zrozumiał to już św. Józef Freinademetz, który stał się Chińczykiem dla Chińczyków.

Praktyka w Argentynie nauczyła mnie większej otwartości na drugiego człowieka. Przez cały czas formacji zakonno-misyjnej towarzyszyły mi słowa Jezusa: *Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem*. Na misjach w Argentynie jeszcze bardziej zrozumiałem, że Chrystus doświadcza nas na różne sposoby. Chce, byśmy wybrali Go na przewodnika naszego życia bez względu na to, jaką drogę powołania wybierzemy. Trzeba Go zawsze prosić, aby był przy nas i kierował naszym życiem.

Chciałbym zakończyć słowami ks. Jana Twardowskiego:

*Własnego kapłaństwa się boję,
własnego kapłaństwa się lękam*

*i przed kapłaństwem w proch padam,
i przed kapłaństwem klękam*

*W lipcowy poranek mych święceń
dla innych szary zapewne –
jakaś moc przeogromna
z nagła poczęła się we mnie*

*Jadę z innymi tramwajem –
biegnę z innymi ulicą –*

*nadziwić się nie mogę
swej duszy tajemnicą*



Na Altiplano



U początków...

Historia mojego powołania kapłańskiego? Historia ta znana jest przede wszystkim Bogu samemu. Każde powołanie kapłańskie w swej najgłębszej warstwie jest WIELKĄ TAJEMNICĄ, jest DAREM, który nieskończenie przerasta człowieka. Każdy z nas kapłanów doświadcza tego bardzo wyraźnie w całym swoim życiu. Wobec wielkości tego daru czujemy, jak bardzo do niego nie dorastamy.

Powołanie jest TAJEMNICĄ BOŻEGO WYBRANIA: *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeczynałem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał (J 15,16). I nikt sobie sam nie bierze tej godności, lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga jak Aaron (Hbr 5,4). Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem*

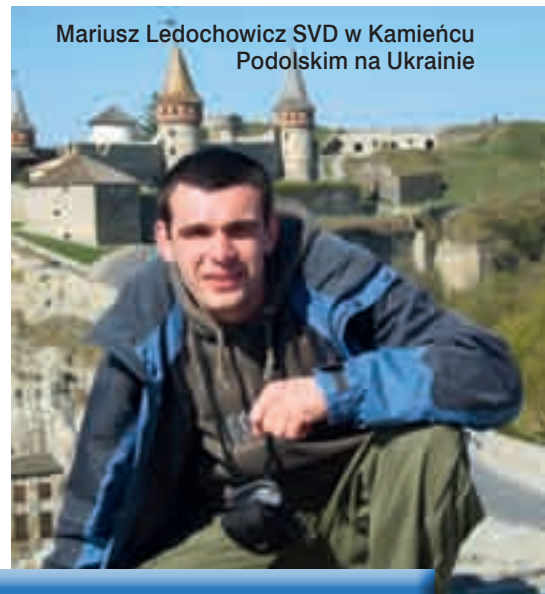


Olimpiada Specjalna

Droga mojego powołania wiodła mnie przez cztery bartoszyckie kościoły. Bramę do łaski wiary otworzył mi chrzest, który otrzymałem w kościele farnym pw. Jana Ewangelisty. Pierwszą Komunię świętą przyjąłem w kościele pw.

Jana Chrzyciela. Tu jako dziesięcioletni chłopiec służyłem jako ministrant. Kiedy na moim osiedlu powstała nowa parafia pw. św. brata Alberta Chmielowskiego, razem z kolegami zgłosiliśmy się do nowego księdza jako ministranci. Od tamtej pory chętnie chodziłem do kościoła i spędzałem tam dużo czasu. Wielki wpływ na to miała postawa księdza, który miał dar zjednywania sobie dzieci i młodzieży. Po przyjęciu sakramentu bierzmowania moja więź z parafią urwała się wskutek zmiany miejsca zamieszkania.

W liceum spotkałem siostrę zakonną, która zaproponowała mi wyjazd do Czę-



Mariusz Ledochowicz SVD w Kamieńcu Podolskim na Ukrainie

Mariusz Ledochowicz SVD Droga przez cztery kościoły

stochowy. Przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej obudziło się moje serce, które zawsze skrycie modliło się do Maryi. Wizyta w Częstochowie miała swoje konsekwencje...

W tym okresie przynależeliśmy do parafii pw. św. Brunona z Kwerfurtu. To kościół pod tym wezwaniem, czwarty na mojej drodze powołania, uważam za



Kolędowanie na Ukrainie

kolebkę mojego powołania kapłańsko-misyjnego. Od misjonarza Prus – św. Brunona trafiłem do misyjnego Zgromadzenia Księży Werbistów. Nie dziwię się też zbytnio, że rok moich święceń kapłańskich zbiega się z 1000-leciem śmierci św. Brunona.

Kiedy patrzę na historię swojego życia przez pryzmat wiary, mam wystarczająco dużo argumentów, aby powiedzieć, że scenariusz mojego życia pisze wyraźnie ręka Pana Boga. A ja chciałbym zagrać jak najlepiej rolę, jaką dał mi Bóg, czyli być dobrym człowiekiem i świętym kapłanem.



Peregrynacja obrazu Matki Bożej Łatyczowskiej w Uszycy na Ukrainie

Tajemnica!

cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię (Jr 1,5). Te natknięte słowa muszą przejąć głębokim drżeniem każdą kapłańską duszę.

Dlatego też, gdy w różnych okolicznościach – na przykład z okazji kapłańskich jubileuszy – mówimy o kapłaństwie i dajemy o nim świadectwo, winniśmy to czynić w postawie wielkiej pokory, świadomi, iż Bóg nas *weswał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski* (2 Tm 1,9). Równocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że **LUDZKIE SŁOWA NIE SĄ W STANIE UDŹWIGNĄĆ CIĘŻARU TAJEMNICY**, jaką kapłaństwo w sobie niesie.

Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*,
Kraków 1996

maj 2009

ABY MŁODE KOŚCIOŁY KATOLICKIE,
WDZIĘCZNE BOGU ZA DAR WIARY,
BYŁY GOTOWE UCZESTNICZYĆ
W POWSZECHNEJ MISJI KOŚCIOŁA
I PRAGNĘŁY GŁOSIĆ EWANGELIĘ NA
CAŁYM ŚWIECIE.

foto. Izabela Szłuińska SSps



Na misji w Zambii, gdzie pracowała s. Izabela Szłuińska SSps

„Bóży zamysł zbawienia Afryki dał początek rozwojowi Kościoła na kontynencie afrykańskim. Ponieważ jednak Kościół, zgodnie z wolą Chrystusa, jest ze swej natury misyjny, dlatego również Kościół w Afryce jest powołany, by odgrywać aktywną rolę w służbie zbawczemu zamysłowi Bożemu” (*Ecclesia in Africa*, 29). Dawać świadectwo o Ewangelii słowem i czynem – oto zadanie, które otrzymało Specjalne Zgromadzenie Synodu Biskupów poświęcone Afryce i które teraz powierza Kościołowi tego kontynentu.

Gdy pracowałam w Zambii ludzie często mówili, że podziwiają nas, misjonarki, że dajemy świadectwo słowem i życiem. Podkreślali, z ilu rzeczy musiałyśmy zrezygnować: z własnego kraju, języka, kultury, sposobu modlitwy czy choćby jedzenia. Pamiętam również, że ilekroć jeździłam z animatorami do buszu, 300 km a czasem nawet 500 km, poruszały mnie różne zdarzenia, których inicjatorami byli właśnie animatorzy: modlitwa przed wyruszeniem w drogę, odmawianie Różańca w samochodzie, odwiedzanie chorych w wioskach i modlitwa nad nimi, mówienie swoim rówieśnikom, chorym na AIDS, że Bóg jest miłością, kocha i przebacza wszystko, powołał każdego do pełni życia. Czasem wstydziłam się, gdy dzielili się ze mną odrobiną swojego jedzenia.

Cierpienie, choroba, nędza zawsze były przyjmowane przez Zambijczyków bez pytania i wątpliwości, że Bóg wie, rozumie, pomoże, jest z nami. Czyż to świadectwo wiary? Ogromne, bo przecież my wciąż zadajemy Bogu pytania, wyrażamy swe wątpliwości, przedstawiamy swoje plany i pomysły na życie. Kościół w Afryce – ziemi, która stała się nową ojczyzną Chrystusa – jest dziś odpowiedzialny za misję na kontynencie i w świecie: „Afrykańczycy, staliście się już misjonarzami samych siebie” – powiedział w Kampali Paweł VI. „Ponieważ znaczna większość mieszkańców kontynentu afrykańskiego nie usłyszała jeszcze Dobrej Nowiny zbawienia, zgodnie z zaleceniem Synodu należy wspomagać powołania misyjne, a także pobudzać i czynnie popierać modlitwy, wyrzeczenia

oraz konkretną pomoc na rzecz misyjnej pracy” (*Ecclesia in Africa*, 56).

Pamiętam też młodego kleryka, Zambijczyka, który po moim opowiadaniu o laicyzacji w Europie, powiedział: wiesz, ja uwierzyłem w Boga dzięki wam, misjonarzom i dzięki waszemu świadectwu wiary, życia oraz służby. Kiedy zostaną wyświęcony, chciałbym pojechać do Europy, by dać to, co otrzymałem – podzielić się skarbem wiary.

„Kościół w Afryce jest powołany, by głosić Chrystusa nie tylko u siebie; także do niego bowiem skierowane są słowa zmartwychwstałego Pana: *Będziecie moimi świadkami aż po krańce ziemi* (por. Dz 1,8). Prorocze słowa Pawła VI: «Wy, Afrykanie, jesteście powołani, aby być misjonarzami samych siebie», należy rozumieć w znaczeniu: «jesteście misjonarzami posłanymi do całego świata»” (*Ecclesia in Africa*, 128).

Wiara jest częścią życia Afrykańczyka. Gdy leciałam na urlop do Polski przez Holandię, spotkałam na lotnisku Czeszkę, która przyjechała do Holandii do pracy. W miejscu, gdzie wynajmowała pokój, mieszkała również młoda dziewczyna z jednego z afrykańskich krajów. „Wiesz, ona mnie pyta, czy chodzę do kościoła, czy się modlę i nie może zrozumieć, że tego nie robię” – zwierzała się Czeszka.

Świadectwa wiary doświadczyłam także będąc na Filipinach, gdy o godz. 15.00 w wielu miejscach, sklepach, marketach ludzie zatrzymywali się, by odmówić Koronkę do miłosierdzia Bożego.

Młode Kościoły – wdzięczne za dar wiary, wciąż świeżej i głębokiej – naturalnie i spontanicznie dzielą się nią z napotkanymi ludźmi. Często nie jest to proste. Czasem ci ludzie czują się ubodzy i bezsilni, ale żaden Kościół partykularny, żadna osoba, choćby najuboższa, nie może być zwolniona z obowiązku dzielenia się swoimi bogactwami duchowymi czy materialnymi z innymi ludźmi, z Kościołami innych narodów, z Kościołem powszechnym (por. Dz 2,44-45).

Izabela Szłuińska SSps



papieskie intencje misyjne

Ponieważ jeden jest chleb, my, liczni, jesteśmy jednym ciałem. Wszyscy bowiem spożywamy z jednego chleba (1 Kor 10,17).

Ciało Chrystusa



o. Jan J. Stefanów SVD

Znowu zaczyna się ten cyrk pierwszokomunijny – usłyszałem kiedyś od jednego znajomego proboszcza. To jego określenie, całkowicie subiektywne i niewątpliwie przesadzone, odzwierciedla jednak narastający problem związany z ceremonią wprowadzenia dzieci do pełnego udziału w sakramencie Eucharystii. Ceremonia ta staje się coraz bardziej wydarzeniem socjalnym, swego rodzaju formą inicjacji społecznej, aniżeli wydarzeniem czysto religijnym.

W Ekwadorze i wielu innych krajach Ameryki Łacińskiej istnieje święto *Quinceañeras*. Dziewczętom, które kończą 15. rok życia (*las quinceañeras*), rodzice organizują święto. Zapraszana jest rodzina, przyjaciele, znajomi, zamawiana jest w kościele parafialnym okolicznościowa Msza św. w intencji wyróżnianej piętnastolatki, a po Mszy – uroczyste przyjęcie, tańce, zabawa... Święto to jest mającą wielowiekową tradycję formą „przedstawienia w społeczeństwie” dorastającej córki, by mogli na nią zwrócić uwagę rodzice jej ewentualnych przyszłych pretendencji. Wszystko wskazuje na to, że nasza „Pierwsza Komunia” także przeobraziła się w taką formę „inicjacji społecznej”.

Radykalni obrońcy godności „Pierwszej Komunii” i czysto religijnego wymiaru tego wydarzenia, akcentują jego doniosły i osobisty, wręcz intymny charakter – osobiste spotkanie dziecka z Chrystusem. Dlatego też w wielu parafiach wprowadza się różnego rodzaju obostrzenia, zakazy i nakazy w związku z tą ceremonią, mające na celu przeciwdziałanie jej zeświecczeniu.

Być może rzeczywiście w niektórych kręgach Pierwsza Komunia traci swój

wymiar religijny (ponoć istnieją już nawet firmy organizujące „Pierwsze Komunie po świecku”), ale nie należy chyba zbyt nio przesadzać z nadmiernym akcentowaniem prywatnego i intymnego charakteru Eucharystii, co mogłoby doprowadzić do całkowitej utraty jej wymiaru wspólnotowego i społecznego, podkreślanego w sposób szczególny w nauczaniu św. Pawła.

Apostoł narodów przypomina nam przede wszystkim, że Eucharystia jest sakramentem pojednania i zjednoczenia Boga z ludzkością w ciele i krwi Chrystusa. *W Chrystusie bowiem Bóg pojednał świat ze sobą, a nam powierzył głoszenie pojednania* – pisze Paweł w Liście do Koryntian (2 Kor 5,18), a w Liście do Efezjan dodaje: *W Nim mamy odkupienie przez Jego krew, uwolnienie od grzechów dzięki bogactwu Jego łaski*” (Ef 1,7). Św. Paweł uświadamia nam także, że w Eucharystii człowiek nie tylko doświadcza spotkania z Bogiem i Jego uzdrawiającą miłością, ale

spotyka w Nim także wszystkich, którzy, podobnie jak on, jednoczą się z Bogiem w Ciele i Krwi Chrystusa: *Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czy nie jest wspólnotą Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czy nie jest wspólnotą Ciała Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, my, liczni jesteśmy jednym ciałem. Wszyscy bowiem spożywamy z jednego chleba* (1 Kor 10,16-17). Eucharystia tworzy wspólnotę i tę wspólnotę umacnia. Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu także przepięknego porównania Kościoła, wspólnoty eucharystycznej, do ciała ludzkiego, w którym wszystkie członki, choć

różne, stanowią jedność (1 Kor 12,12-27): *Wy zaś jesteście Ciałem Chrystusa, a z osobna członkami.*

Rozumiejąc ze św. Pawłem Eucharystię jako sakrament wspólnotowy i wspólnototwórczy, nie sposób zredukować jej do czegoś całkowicie prywatnego, intymnego i oderwanego od rzeczywistości. Może warto przy okazji Pierwszej Komunii uświadomić dzieciom, a także ich rodzicom i wszystkim zaproszonym gościom, że przystępując do pełnego udziału w Eucharystii stajemy się pełnoprawnymi członkami wspólnoty Eucharystycznej, wspólnoty Kościoła. I słowo „pełnoprawnymi” oznacza także, lub przede wszystkim, „w pełni za nią odpowiedzialnymi”.

Motywuując w tym aspekcie może być dla nas przykład młodych wspólnot chrześcijańskich z Afryki, Ameryki Łacińskiej czy Azji. Każda z nich, mała czy duża, troszczy się o to, by nie zabrakło w niej kogoś, kto przygotuje dzieci do sakramentów, kto prowadzić będzie rozważanie Pisma Świętego czy spotkanie modlitewne, kto będzie odwiedzał osoby chore i będące w potrzebie. W krajach tych nie są rzadkością wspólnoty, w któ-

rych każdy z członków ma powierzone jakieś zadanie, pełni jakąś funkcję dla dobra wspólnoty.

Natomiast według najnowszych badań przeprowadzonych wśród polskich katolików, większość z nich (67 proc.) nie tylko nigdy nie zaangażowała się społecznie na rzecz swojej parafii, ale też i nie czuje takiej potrzeby – przyjmują Ciało Chrystusa, ale nie czują się Jego częścią, nie

czują się za nie odpowiedzialni. Czyż nie to powinno nas niepokoić bardziej niż ubranka czy prezenty pierwszokomunijne?

Jan J. Stefanów SVD

Apostoł narodów przypomina nam przede wszystkim, że Eucharystia jest sakramentem pojednania i zjednoczenia Boga z ludzkością w ciele i krwi Chrystusa.

Przystępując do pełnego udziału w Eucharystii stajemy się pełnoprawnymi członkami wspólnoty Eucharystycznej, w pełni za nią odpowiedzialnymi.



Anthony Erragudi SVD
– „indyjski Małyś”

Anthony Erragudi SVD Kim chcesz być?

Urodziłem się w rodzinie katolickiej 8 lipca 1978 r. w wiosce Nagarajupalli w województwie Kadapa w stanie Andhra Pradesh w Indiach. Moje nazwisko Erragudi (*erra* – czerwony, *gudi* – kościół) to nazwa miejscowości i stamtąd pochodziła moja rodzina. Od podstawówki byłem ministrantem w kościele i śpiewałem w chórze parafialnym. Tańczyłem na różnych uroczystościach szkolnych i kościelnych. Miałem wtedy proboszcza, który był lekarzem, rolnikiem i dobrym nauczycielem – to on nauczył mnie języka angielskiego. Pewnego dnia zapytał on uczniów: Kim chcesz być? Ponieważ siedziałem w pierwszym rzędzie, pytanie trafiło do mnie jako pierwszego. Odpowiedziałem, że chcę być księdzem. Zawołał do klasy mojego tatę – nauczyciela w tej katolickiej szkole – i powiedział mu o tym.

Moja parafia w Onteddupalli istnieje od 1733 r. i do tej pory wydała 35 księży i zakonników, a także 82 siostry zakonne. Większość księży i sióstr było uczniami moich rodziców. Mój tata był również katechetą w parafii, a gdy go nie było, to ja prowadziłem zajęcia, bo jako syn katechety musiałem znać wszystkie modlitwy na pamięć. Po kilku latach moja mama zwolniła się z pracy na rzecz wychowywania dzieci. Było nas w rodzinie 6 rodzeństwa: 2 siostry i 4 braci. Byłem najmłodszy. Dowiedziałem się po wielu latach, że rodzice chcieli, aby jeden z nas został księdzem, więc najpierw myśleli

o najstarszym, urodzonym 24 grudnia. Na imię miał Balaswamy (*Bala* – Dzieciątko, *Swamy* – Jezus) i studiował u salezjanów. Jednak on miał inne plany życiowe; obecnie ma żonę i 3 córki, pracuje. Następny brat Lurdhiah, urodzony w święto NMP z Lourdes, od samego początku chciał być nauczycielem. Udało mu się, ale zmarł mając 33 lata, pozostawiając żonę i 2 synów. Kolejny brat to Joseph, też ukończył studia u salezjanów i chciał zostać salezjaninem, ale jakoś zrezygnował w ostatniej chwili i teraz ma żonę

i córkę, pracuje. Moi rodzice czcili św. Antoniego z Padwy, więc dali mi to imię. Już prawie zapomnieli o swym marzeniu. Kiedy usłyszeli od proboszcza, że chcę zostać księdzem, proszę sobie wyobrazić, jak wielka była ich radość.

Gimnazjum i liceum skończyłem przebywając w internacie prowadzonym przez księży diecezjalnych i w szkole prowadzonej przez siostry zakonne. Ksiądz, który opiekował się uczniami, powiedział do moich rodziców, że mam powołanie do służby Bożej. (Potem ksiądz ten został biskupem mojej diecezji.) Po maturze uczestniczyłem w rekolekcjach na temat powołania: najpierw było nas 130, później 60, a dalej należałem już tylko do 30 wybranych kandydatów do seminarium diecezjalnego, Kurnool. Wróciwszy do domu, spakowałem bagaż i pozostało mi tylko 5 dni do wstąpienia do seminarium. Wtedy spotkałem się z przyjacielem ze szkoły podstawowej, który wstąpił do werbistów rok wcześniej i powiedział mi o werbistach. I tak 15 czerwca 1994 r. udałem się do niższego seminarium księży werbistów. Miałem wówczas 15 lat i byłem po maturze. Skończyłem dwuletni *college* ekonomiczny, następnie odbyłem rok junioratu wraz z kandydatami do zgromadzenia z całego kraju. W tym czasie poznaje się duchowość werbistowską i odbywa się wiele spotkań z misjonarzami. Potem były trzy lata filologii



Anthony (pierwszy z lewej) ze swoją rodziną z Indii



Na „Wakacjach z misjami” w Ocyplu

angielskiej na uniwersytecie w Madrasie prowadzonym przez jezuitów, następnie roczny nowicjat w Khurda, po którym złożyłem pierwsze śluby zakonne, 10 czerwca 2002 r. Słuchając świadectw naszych werbistów, zapragnąłem pojechać na misję do Meksyku lub Papui Nowej Gwinei. Skończyłem filozofię w naszym Instytucie w Bhopal w Indiach i wtedy po raz pierwszy w historii Prowincja Polska zaprosiła kleryków do Polski.

Po przyjeździe do Polski 15 września 2004 r. myślałem, że trafiłem na inną planetę. Jazda po prawej stronie, bajkowe pory roku – zimno nawet w lecie. Najpierw rok nauki języka polskiego w Poznaniu i jednocześnie pobyt w naszym domu w Chłudowie, potem zaproszenie na studia – po polsku! Rodzice, przełożeni i koledzy myśleli, że wrócę po dwóch latach OTP. Jednak zacząłem studia teologiczne w Pieniężnie, a to z kolei zaprowadziło mnie do podjęcia pracy w Polsce. Po trzech latach pobytu w Polsce pojechałem na wakacje do Indii – wszyscy zobaczyli mnie żywego, więc teraz wierzą, że w Polsce da się żyć, choć wiele rzeczy jest zupełnie innych niż w moim rodzinnym kraju.

Cieszę się, że skromne marzenie moich rodziców o kapłanie w rodzinie połączyło się z moim marzeniem. Ten, który zaprosił mnie do werbistów, po czterech latach wystąpił, ale jestem mu wdzięczny za jego pośrednictwo w rozeznaniu powołania. Dziękuję rodzicom, nauczycielom, przełożonym i przyjaciółom, że dziś jestem, jaki jestem. Na koniec powtórzę za św. Pawłem: „Stałem się wszystkim dla wszystkich.”



LUDZKI JEZYK



Henryk Jerzmański

Dla życia rodziny, wspólnoty czy w ogóle dla życia zbiorowego niezaprzeczną wartością ma język, jakiego używamy. Myślę nie tyle o poprawnym budowaniu zdań, ile o posługiwaniu się słowami w ich słownikowych znaczeniach, bo tylko wtedy jakiegokolwiek porozumienie z drugim człowiekiem staje się możliwe. Słowo może rodzić miłość i prowadzić do prawdy, ale też może zabijać miłość i prawdę. To wiemy z własnego doświadczenia.

Każdy dzień dostarcza aż nadto przykładów nieustannego tłumaczenia tego, co ktoś powiedział. Demagogii i fałszowania rzeczywistości. To znak naszych czasów. Ileż to nieporozumień, a nawet konfliktów dałoby się uniknąć, gdybyśmy byli odpowiedzialni za każde wypowiedziane lub napisane słowo. A przynajmniej za słowa ważne, mające swoje głębokie odniesienia do naszego życia, do tego, co dla nas najświętsze. A jeżeli takim, czasem mocno zniekształconym językiem lub nowomową posługują się osoby, które zajmują ważne miejsce w naszym życiu publicznym, wówczas rodzą się uzasadnione wątpliwości wobec szczerych intencji ich wypowiedzi i wobec postawy nacechowanej brakiem zwykłej przyzwoitości. A świat dzisiejszy, przynajmniej na pierwszy rzut oka, sprzyja tego rodzaju degeneracji słów. Być może przyzwyczajamy się do tej rzeczywistości i właśnie dlatego coraz rzadziej się buntujemy przeciwko hipokryzji, obłudzie i upowszechnianemu publicznie manipulowaniu słowami, a więc prawdą.

Wiąże się z tym także problem, może trudno zauważalny, ale ważny dla naszej świadomości religijnej. Mówią o tym m.in. ostatnie sondáže dotyczące polskiej religijności. Chodzi o „rozchodzenie się” języka księży, na szczęście nie wszystkich,

z językiem wiernych. Oznacza to, że zwiększa się dystans między obrazem otaczającej nas rzeczywistości postrzeganej przez wiernych a obrazem tej samej rzeczywistości głoszonej przez część kapłanów.

Należałoby ten problem zarysować wyraziście. Łatwo sobie wyobrazić skutki niefrasobliwego głoszenia Ewangelii, przeinaczania słów Chrystusa i ich dowolnego interpretowania. Rodziłyby się wówczas sekty jak grzyby po deszczu i pod znakiem za pytania stanęłyby losy całego chrześcijaństwa, rozpadłoby się na kawałki rozumienie Kościoła powszechnego, zaś wysiłek ewangelizacyjny stałby się wysiłkiem daremnym.

A na początku było właśnie Słowo (J 1,1). I choć św. Jan sięga w ten sposób poza granice naszego czasu, to w gruncie rzeczy ma na myśli wieczność i zarazem życie każdego człowieka. A także to, że zarówno słowa Jezusa, jak i Jego czyny mają wartość jedyną i niepowtarzalną – zawsze będą przemawiać do ludzkich sumień, niezależnie od wielości języków i różnorodności kultur.

Podstawową funkcją języka jest komunikowanie się z drugim człowiekiem – w najszerszym rozumieniu tego sformułowania, bo przecież nie chodzi tu tylko o słowa zrozumiałe w danym języku, ale też o doświadczenie, symbole, znaki czy gesty, w gruncie rzeczy o całą złożoność bycia człowiekiem, o jego świadomość samego siebie, w tym o świadomość religijną.

W mowie ludzkiej można wyrazić prawdę, ale w żadnym ludzkim języku nie można jej zamknąć. Słowo Chrystusowe jest prawdą.

Henryk Jerzmański

UROCZYSTA SESJA W PIENIĘŻNIE

15 stycznia 2009 r. odbyła się uroczysta sesja naukowa upamiętniająca 60-lecie istnienia Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie. Jubileusz seminarium (1948-2008) przypadł na

zdjęcia: Michał Zrelński SVD



O. Janusz Brzozowski SVD, jeden z prelegentów seminarium

ostatni dzień Roku Świętych Arnolda i Józefa. Wśród wielu dostojnych gości znaleźli się m.in. abp Wojciech Ziemba – metropolita warmiński, abp Edmund Piszcz – metropolita senior warmiński, bp Jan Styryna – ordynariusz elbląski, bp Jerzy Mazur – ordynariusz elcki, o. Andrzej Danilewicz – prowincjał Polskiej Prowincji SVD.

Jubileusz stał się okazją do przybliżenia bogatej historii seminarium, którego początki były naznaczone bolesnym doświadczeniem II wojny światowej (wcześniej istniało niższe seminarium), a następnie długoletnim okresem ko-

munizmu, co zostało szczegółowo ujęte w wygłoszonych referatach. Pomimo jednak ogólnie niesprzyjającej sytuacji polityczno-społecznej, seminarium dało Kościołowi ponad 600 misjonarzy – kapłanów i braci zakonnych – którzy pracowali i pracują w ponad 70 krajach świata. Seminarium to także pokolenia prowincjałów, rektorów, wychowawców, profesorów, braci i seminarzystów, którzy pisali jego historię i kształtowali tożsamość misyjną przyszłych misjonarzy.



bp Jerzy Mazur SVD

Jednakże celem Jubileuszu było nie tylko pochylenie się nad przeszłością, ale także dziękowanie Bogu za Jego dotychczasowe błogosławieństwo, którego owocem są liczne powołania. Miało to wyraz podczas uroczystej Mszy św., której przewodniczył abp Wojciech Ziemba. W homilii, którą wygłosił bp Jerzy Mazur SVD, wychowanek naszego seminarium, wspominał on: „Zawsze z wielką radością wspominam lata seminaryjne i lata mojej pracy jako wychowawcy i wykładowcy. Przyjeżdżam tutaj również z radością, aby zaczerpnąć ducha misyjnego, aby pobyć w tym rzeczywiście domu Bożym”. Ponadto biskup Jerzy podkreślił, iż Jubileusz, to także „ufne otwarcie się

na przyszłość”, gdyż trzeba nam prosić Trójjedynego Boga: „Daj nam świętych kapłanów! Daj nam świętych misjonarzy werbistów”.

Jubileusz 60-lecia Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie zakończył się koncertem Garnizonowej Orkiestry Wojska Polskiego z Elbląga oraz nabożeństwem zamykającym Rok Świętych Arnolda i Józefa.

Marcin Milczanowski SVD

WPROWADZENIE W POSŁUGI LEKTORA I AKOLITY

„Sercem naszego życia we wspólnocie jest Eucharystia. Nasza jedność w Chrystusie wzrasta szczególnie w jej uroczystym sprawowaniu, gdzie wzmacniamy się słuchaniem Słowa Bożego i łamiemy jeden chleb, który jest udziałem w Ciele Chrystusa. Zgromadzeni wokół stołu, stanowimy w duchu jedno ze współbraćmi, jak i ze wszystkimi, którym służymy” (z Konstytucji Zgromadzenia Słowa Bożego).

Pierwsza niedziela Wielkiego Postu na pewno na długo pozostanie w pamięci współbraci studiujących na pierwszym i drugim roku teologii w naszym Misyjnym Seminarium. Tego dnia na uroczystej Eucharystii miało miejsce bardzo wymowne wydarzenie: współbracia zostali wprowadzeni w posługi lektora i akolity przez przełożonego prowincjalnego, o. Andrzeja Danilewicza SVD.

Od tego momentu współbracia lektorzy są upoważnieni do odczytywania Słowa Bożego podczas Eucharystii i są szczególnie powołani do coraz gorliwszego rozważania Słowa i życia nim na co dzień. Współbracia akolity natomiast zostali nadzwyczajnymi szafarzami Komunii Świętej – ich miejscem posługi jest ołtarz eucharystyczny; mogą również zanosić Komunię Świętą chorym. Gdy zajdzie potrzeba, mogą zrobić wystawienie Najświętszego Sakramentu.

W dwóch słowach

❖ 7 marca o godz. 20.00 i 8 marca o godz. 14.00 TVP Info wyemitowała film o pożarze w Górnej Grupie, który miał miejsce 1 listopada 1980 r. Film o tamtym wydarzeniu pokazał w prawdziwym świetle tragedię tamtych czasów, a także część historii werbistowskiego Domu Misyjnego Świętego Józefa.

❖ W numerze 8/2009 „Gościa Niedzielnego” został zamieszczony wywiad z o. Krzysztofem Łukoszczykiem SVD, zatytułowany „Porwany za młodu”. W rozmowie o. Krzysztof dzieli się swoimi przeżyciami związanymi z porwaniem, jakie miało miejsce w 1983 r. w czasie wojny w Angoli. Wywiad można przeczytać *on line* na stronach „Gościa Niedzielnego”.



foto: Krzysztof Liwarski SVD

O. Andrzej Danilewicz SVD, prowincjał

Tomasz Marciszewicz SVD

Po odczytanej Ewangelii i wygłoszonej homilii ojciec prowincjał przypomniał przyszłym lektorom i akolitom ich nowe obowiązki i odmówił modlitwę ustanawiającą nowych posługujących, wręczając lektorom Księgę Pisma Świętego, a akolitom patenę z eucharystycznym chlebem.

Wdzięczni Bogu za dar nowych lektorów i akolitów, pamiętajmy o nich w modlitwach, by godnie i gorliwie wykonywali nowe funkcje. Niech ta piękna uroczystość stanie się także dla nas impulsem do odkrycia na nowo bogactwa Słowa Bożego i Najświętszej Eucharystii.

Modlitwa Pańska (3-03-2009)

Tysiące razy odmawiałem modlitwę „Ojcze nasz”. Przy brewiarzu, we Mszy świętej, w wieczornym pacierzu, różańcu i koronce. Czasami sam, czasami we wspólnocie. Dzisiaj wyraźnie uświadomiłem sobie, że jest jeszcze Ktoś, kto razem ze mną mówi: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie...”. To Jezus Chrystus, Syn Boga żywego, Pan i Zbawiciel. On nie tylko zostawił nam tę modlitwę, ale za każdym razem odmawia ją z nami.

Niesłychane! Stoję w kaplicy, jadę samochodem, siedzę w pokoju, klęczę przed łóżkiem i mówię „Ojcze nasz”, a Jezus mówi ze mną. Razem się modlimy. Ja i On, do Ojca...

Zbawienna dobroć (2-03-2009)

Cyprian Norwid mówi, że to, co po nas pozostanie, to poezja i dobroć. Niewielu poetów pośród nas, ale dobro każdy może czynić. Tym bardziej, że od tego będzie zależała nasza wieczna przyszłość. Bardzo wyraźnie mówi o tym Jezus, gdy opisuje Sąd Ostateczny. Cokolwiek dobrego uczynimy, to utworuje nam drogę do nieba.

Ale nie chodzi tu o dobro wyreżyserowane, na pokaz, w nadziei zapłaty. To dobro ma być częścią nas samych; jakbyśmy dawali kawałek siebie. Z tych kawałków składa się zbawienie.

Z natury jesteśmy dobrzy, ale są ludzie, którzy uparli się, aby swoim życiem temu zaprzeczyć. Co wtedy z ich zbawieniem? Wtedy pozostaje dobroć Jezusa. Daje im jeść, gdy są głodni i pić, gdy spragnieni; odwiedza w więzieniu i szpitalu; miłosierdziem przykrywa grzechy, jak nagiego ubranie. Gdy tyle doświadczą, może i w nich obudzi się dobroć, jak poezja w duszy zakochanego.

Skrzydlate krzyże (26-02-2009)

Po przekroczeniu bramy Wielkiego Postu słyszymy słowa: „Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć... będzie zabity... zmartwychwstanie”. Jeśli idziemy za Jezusem, to nie dziwny się, że ta sekwencja zdarzeń dotyka i nas.

Na naszych ulicach, w domach, szpitalach, szkołach, autobusach, biurach, kościołach odprawiana jest wieczysta Droga krzyżowa. Gdy uważniej popatrzymy na twarze i ramiona ludzi, dostrzeżemy ich krzyże. Każdy jest jakimś ciężarem – tak jak dla ptaka skrzydła, gdy chodzi po ziemi. Ale bez nich nigdy by się nie wzbil w przestworza.

Andrzej Danilewicz SVD

WAKACJE Z MISJAMI 2009

Referat Misyjny Księża Werbistów w Pieniężnie zaprasza młodzież i dzieci na 23 edycję wakacyjnych rekolekcji misyjnych – „Wakacje z misjami”, których temat w tym roku brzmi: „W stronę Światła”. Serdecznie zapraszamy do Ocyplak. Starogardu Gdańskiego w Borach Tucholskich. Wspólna zabawa, modlitwa, spotkania z misjonarzami, nowe przyjaźnie, a także jezioro i las z pewnością sprawią, że będzie to niezapomniany czas.

Wiesław Dudar SVD

TURNUSY

- I. 26 VI – 5 VII program podstawowy (wiek: 9-15 lat)
- II. 7 VII – 16 VII turnus dla młodzieży (wiek: 14-18 lat)
- III. 18 VII – 27 VII program podstawowy (wiek: 9-15 lat)
- IV. 29 VII – 7 VIII warsztaty teatralno-muzyczne (wiek: 9-18)
- V. 10 VIII – 19 VIII program podstawowy (wiek: 9-15)

Zainteresowanych prosimy o kontakt:
WAKACJE Z MISJAMI
Referat Misyjny Księża Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242 92 43

e-mail:refermis@post.pl www.seminarium.org.pl/referat

BILETY I WYPRAWKA

Także w tym roku grupa młodych werbistów udaje się na misje. Zakup niezbędnych rzeczy służących w pracy misyjnej i bilety lotnicze to duży wydatek. Możesz pomóc młodym misjonarzom w ich starcie.

Wiesław Dudar SVD

Wpłaty na konto z dopiskiem:



BILETY I WYPRAWKA

Referat Misyjny Księża Werbistów
Kolonia 19, 14-520 PIENIEŻNO
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg



nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu Misyjnego lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce, z którymi Państwo utrzymują stały kontakt.

Michał Śledziński SVD
w brazylijskich górach

Michał Śledziński SVD Sens życia

Slynnę stały się słowa Jana Pawła II, że powołanie to dar i tajemnica. Kiedy zastanawiam się nad moim powołaniem, przychodzi mi na myśl właśnie to stwierdzenie, bo uświadamiam sobie, jak wielkim darem jest życie zakonne, kapłańskie i misyjne, a jednocześnie jak trudno własne powołanie opisać, wyjaśnić, przelać na papier.

Pochodzę z Poznania, z parafii pw. św. Stanisława Kostki na Winiarach. Tam dojrzewała moja wiara i moje powołanie,

tam spotkałem wielu zaangażowanych i życzliwych kapłanów, tam w grupach ministranckiej i młodzieżowej poznałem wspaniałych ludzi i przeżyłem wiele niezapomnianych chwil. Po ukończeniu IX Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu rozpocząłem studia na Wydziale Historii i Wydziale Teologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Bardzo dobrze wspominam ten czas, jednak po dwóch latach przerwałem studia, by w 2002 r. wstąpić do Zgromadzenia Słowa Bożego.

Myślę, że moją decyzję o byciu werbi-
stą można podsumować słowami, jakie na długo przed wstąpieniem do zgromadzenia wyczytałem na pewnym obrazku otrzymanym w Chludowie: „Bóg szuka ludzi. Ludzie szukają Boga. Może i Ty pomożesz Bogu szukać ludzi i ludziom szukać Boga?” Doszedłem do przekonania, że życie zakonne, kapłańskie i misyjne to moja droga, na której mogę towarzyszyć w poszukiwaniu siebie nawzajem Bogu i ludziom, na której mogę się zrealizować, na której mogę się zbawić.

Pobył na dwuletniej praktyce misyjnej w Brazylii i wszystko, co się z nim wiązało, a więc poznanie nowej kultury i języka, spotkanie z ludźmi o innej mentalności, inaczej wyrażającymi swoją

Po podpisaniu aktu ślubów
wieczystych

wiarę, doświadczenie codziennej pracy werbistów w tym kraju, to jeden z piękniejszych okresów w moim życiu i najcenniejsze doświadczenie, jeśli chodzi o moją formację w zgromadzeniu. Choć nie zawsze wszystko było proste i przyjemne, Brazylia i ludzie tam spotkani pozostali w moim sercu na zawsze. Jestem szczęśliwy, że mogę tam powrócić jako kapłan Zgromadzenia Słowa Bożego.

Wielka postać Kościoła w Brazylii, abp Helder Camara napisał kiedyś: „Misja jest pozostawieniem swojego małego, egoistycznego świata i otwarciem się na innych, braci i siostry, odkrywaniem ich i spotykaniem ich, kochaniem ich, ukazywaniem im sensu życia”. Na tej drodze odkrywam sens mojego życia...



Z brazylijską rodziną



W Brazylii



Każda gra rządzi się swoimi prawami i zasadami. Jednak życie ludzkie, a tym bardziej duchowe – to nie zwykła gra, w której wszystkie schematy i elementy są poukładane, a kolejne ruchy można przewidzieć. To coś więcej. Osobiście przekonałem się o tym, patrząc na drogę swojego powołania kapłańskiego, zakonnego i misyjnego.

Od najmłodszych lat nawet przez sekundę nie przechodziła mi przez głowę myśl o życiu w stanie konsekrowanym, w którym obecnie jestem. W okresie dzieciństwa i młodości bardzo lubiłem angażować się w różne inicjatywy mające na celu niesienie pomocy drugiemu człowiekowi, jednak nie było w tym wszystkim żadnego pierwiastka duchowego. Przełom nastąpił z chwilą pójścia do szkoły średniej, kiedy zacząłem mocniej zwracać uwagę na swoje potrzeby duchowe. Wykorzystali to ludzie, którzy wciągnęli mnie do swojej grupy i ukazując mi pozorną prawdę o Bogu, czekali na moje tak. Ich pragnieniem było poddanie się im, aby móc w przyszłości uczynić mnie jednym ze swych liderów. Dużo obiecywali (dziś grupa ta jest uznana za sektę), ale dzięki Bożej łasce i tak mnie nie dostali!

Podczas mojej pięcioletniej edukacji w szkole średniej i dwuletniej w studium medycznym Bóg ciągle stawiał na mojej drodze ludzi, którzy dawali o Nim świadectwo, a tym samym mnie do Niego też zbliżali. Równolegle jednak toczyło się młodzińcze życie pełne różnych wariacji,



Bartłomiej Jasitek SVD
podczas pielgrzymki
do Oies i Steylu, 2008 r.

Bartłomiej Jasitek SVD

Szachownica życia

rozrywki, głupot i błędów. Życie w tym czasie było niczym szachownica, gdzie białe pola przeplatały się z czarnymi. Początkowo na tej szachownicy życia moim rywalem był Bóg, bo ja chciałem wszystko po swojemu, a On pokazywał mi, że będzie inaczej. Po śmierci Taty (miałem wtedy 17 lat) zacząłem usilniej zastanawiać się nad celem i sensem życia. Dom parafialny stopniowo stawał się moim drugim domem, a otwartość i głębokie życie wewnętrzne ówczesnego proboszcza, ks. Józefa Potyrały bardzo mi imponowały.

Po ukończeniu studium medycznego wdzięczny za wszystko Bogu, Rodzinie i tym, wśród których wzrastałem, oznajmiłem, że po wielu modlitwach i rozważaniach mam przekonanie: Najwyższy powołuje mnie do swoich szeregów. Wstąpiłem do werbistów. Postanowiłem wtedy zagrać na mojej szachownicy życia razem z Panem Bogiem w teamie, a rywalem stało się to, co grzeszne i śmiertelne. To było genialne posunięcie.

W czasie całej formacji, przygotowań do kapłaństwa i posługi misyjnej było wiele radości, miłych chwil, ale także trafiały się sytuacje trudne i smutne. Ostatecznie jednak, patrząc w przeszłość, wyraźnie dostrzegam działanie Bożej Opatrzności, a pokładając w Nim ufność wiem, że zawsze wyjdę na prostą. Mogę Go nie widzieć, mogę Go nie słyszeć, mogę nie odczuwać Jego obecności, ale wiem, że On jest!

To, co chciałbym wyrazić w podsumowaniu, zawiera się w słowach, które napisał w jednym ze swoich listów św. Józef Freinademetz: „Z wszystkich miejsc na świecie to jest dla mnie najlepsze, gdzie chce mnie mieć Bóg; drogi, które nam Bóg wyznaczył, są święte; niczego nie obawiamy się bardziej niż tego, by je opuścić (...). Idźmy zawsze tam, dokąd nas woła, a pozostaniemy tak długo, aż każe nam odejść”. Dziękuję Ci, Panie, za ten wielki dar!



Z o. Marianem Żelazkiem SVD podczas kanonizacji św. Arnolda Janssena i św. Józefa Freinademetza w Rzymie, 2003 r.





Do Braci w kapłaństwie

Pragnę zwrócić się do wszystkich Braci w kapłaństwie – do wszystkich bez wyjątku!
Czynię to słowami św. Piotra: *Bracia, bardziej jeszcze starajcie się umocnić wasze powołanie i wybór! To bowiem czyniąc nie upadniecie nigdy* (por. 2 P 1,10-11).
Kochajcie wasze kapłaństwo! Bądźcie mu wierni aż do końca! Umieście dostrzec w nim ów ewangeliczny skarb, za który warto DAĆ WSZYSTKO (por. Mt 13,44).

Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, Kraków 1996

Nad Okawango w Afryce



fot. Zdzisław Grad SVD

O. Zdzisław Grad SVD prowadzi pielgrzymkę pod krzyż w Mahatsjinjo na Madagaskarze

fot. archiwum Macieja Malickiego SVD



O. Maciej Malicki SVD błogosławi nową radę parafialną, Zimbabwe



fot. Albert Kurczab SVD

Ołtarz na misji w Demokratycznej Republice Konga



fot. archiwum Firmina Azalekora SVD

Wiejski chór młodzieżowy w Togo



fot. Albert Kurczab SVD

O. Tomasz Laskowski SVD w Demokratycznej Republice Konga



fot. Archiwum SVD

Pojednanie z Bogiem na wysokości 4500 m n.p.m. O. Piotr Karolewski SVD w Argentynie

Władysław Świątek SVD
w Santa Rosita w Boliwii

Władysław Świątek SVD

On sam będzie działał (Ps 37,5)

Wstępując do werbistów 10 lat temu niewiele o nich wiedziałem. Wiedziałem, że są misjonarzami, że pracują w Ameryce Południowej i że każdy może wyjechać – to mi wystarczyło na początek.

Urodziłem się w Dąbrowie Tarnowskiej, obecnie województwo małopolskie. Po roku przeprowadziliśmy się do Żor, gdzie upłynęło moje dzieciństwo. Tam ukończyłem szkołę podstawową, w Pszczynie zdałem maturę, a następnie podjąłem studia z ekonomii. Trudno mi wskazać konkretny moment podjęcia decyzji o wstąpieniu do werbistów. Na pewno starałem się ją odłożyć na jak najpóźniej, po przeanalizowaniu innych pomysłów na własne życie. Nie byłem w jakiś szczególny sposób związany

z parafią – nie byłem ministrantem i nie należałem do żadnej grupy działającej przy parafii. Niewątpliwie duży wpływ na ostateczną decyzję mieli moi dziadkowie. To u nich, w Tymbarku, spędzałem każde wakacje i ferie. To właśnie tam stopniowo poznawałem Ewangelię Chrystusa, jednak – co ważne dla mnie – nie miałem intelektualnych wykładów na temat, jak być dobrym chrześcijaninem, lecz praktyczną szkołę, tzn. zachwyciłem się Jezusem poprzez ich codzienne życie, ich świadectwo, jakie o Nim dawali każdego dnia w codziennym życiu.

Polska i Europa zawsze wydawały mi się trochę za ciasne dla mnie. Od najmłodszych lat ciągnęło mnie gdzieś dalej, w nieznane. Także od najmłodszych lat mój wzrok skierowany był na Amerykę Południową. Nie tyle pociągała mnie przyroda i krajobraz kontynentu, ile bulwersowała w jakimś stopniu niesprawiedliwość społeczna tam występująca – garstka bogaczy i cała rzesza biednych.

W poszukiwaniach zgromadzenia misyjnego wykorzystałem książkę telefoniczną, w której znalazłem adres do werbistów. Napisałem krótki list i otrzymałem błyskawiczną odpowiedź. Z umówionego spotkania z osobą odpowiedzialną za przyjmowanie kandydatów do zgromadzenia, które trwało niecałą

godzinę, wróciłem z formularzem i listą potrzebnych dokumentów. Kolejne spotkanie ograniczyło się w zasadzie do złożenia zebranych dokumentów... i tak się zaczęła moja przygoda w Zgromadzeniu Słowa Bożego.

Po czwartym roku studiów filozoficzno-teologicznych w Pieniężnie odbyłem trzyletnią praktykę OTP w Boliwii, kraju położonym w Ameryce Południowej. Był to najcenniejszy okres mojej formacji, gdyż miałem możliwość poznania innej kultury, innej tradycji, ale przede wszystkim spotkania z drugim człowiekiem i doświadczenia jego codzienności tak różnej od tej, którą znałem do tej pory. Z Boliwią jest tak, że jeżeli raz się z nią człowiek zetknie, to już zapomnieć o niej nie może. Dlatego bardzo się cieszę, że Boliwia jest krajem mojego pierwszego przeznaczenia misyjnego.

Korzystając z okazji, chciałbym życzyć wszystkim Czytelnikom „Misjonarza” i sobie, aby nasze codzienne kroczenie za Chrystusem Zmartwychwstałym było konsekwencją naszego bycia misjonarzem w codzienności, a więc dzieleniem się naszą wiarą przez świadectwo życia według Ewangelii.



Z młodzieżą z Batallas

Z katechistą
Francisco
na Titicaca



Każde powołanie ma swój początek. Czasami nie są to wielkie zdarzenia czy coś nadzwyczajnego, ale niezauważalne i bardzo proste wydarzenia z codzienności. Tak było z moim powołaniem.

Urodziłem się w tradycyjnej rodzinie katolickiej, w której codziennie wspólnie modliliśmy się. Dziadek był sołtysem we wsi, zajmował się też sprawami parafialnymi i był kręgosłupem Kościoła lokalnego. Jego zaangażowanie w Kościele wzbudziło we mnie zainteresowanie sprawami kościelnymi i odczułem powołanie do służby w Kościele powszechnym.

Patrząc na moje dzieciństwo, przekonuję się, że Pan Bóg ma plan dla mojego życia. Można powiedzieć, że każdy człowiek spotyka na swojej drodze Boga, podobnie jak Apostołowie Jezusa w drodze do Emaus. Jednak czy wszyscy potrafią Go rozpoznać? Dziadek czasami powtarzał, że mam powołanie, by być sługą Chrystusa. Kiedy to słyszałem, uśmiechałem się do dziadka. A może on tylko żartował? Jestem pewien, że Pan Bóg ciągle przemawia do nas. Czy każdy człowiek rozpozna Jego głos? Jeśli nawet zaczyna się w to wątpić, można wzrastać w wierze, ponieważ wątpliwości mogą pomóc w pogłębianiu wiary.

Pod koniec gimnazjum mieliśmy bardzo ważne rekolekcje pożegnalne, które prowadził znany do dziś charyzmatyk, o. Bergmans. Po kilku dniach zapytał nas: Kto chce zostać kapłanem? Kilka osób podniosło rękę w górę – ja też. Było to bardzo spontaniczne. O. Bergmans pomodlił się za nas i pobłogosławił nam, mówiąc, że dziś Pan Jezus nas powołuje, tak jak powołał Apostołów dwa tysiące lat temu. Wtedy nagle odczułem niezwykle spójność, radość i umocnienie Duchem Świętym. Było to o godz. 1.00 w nocy. Myślę, że jeżeli potrafimy dobrze modlić się, wtedy zdarzają się cuda. Do dziś jest tak, że jeżeli pojawiają się trudności, zwątpienia, wahania w życiu codziennym, wciąż wracam myślami do tamtej nocy, kiedy spotkałem się z Bogiem, kiedy Bóg powołał mnie i namaścił, aby być wiernym sługą Chrystusa.

W liceum chodziłem do szkoły jezuickiej, gdzie otrzymałem dobrą formację duchową. Mój kontakt z misjonarzami jezuitami był przyjacielski, ich praca i świadectwo życia bardzo mnie pocią-



George Fernandes Jesuraj SVD na spotkaniu z dziećmi w Olsztynie

George Fernandes Jesuraj SVD Było to o godz. 1.00 w nocy

gały. Marzyłem, by być jezuitą, ale cieszę się, że jestem werbistą. To nie jest koniec drogi powołania: powołanie do zakonu to długa droga, na której człowiek wciąż potwierdza swoją obietnicę Bogu. Jestem w zakonie 14 lat. Życie zakonne zaczynałem w 70 klerykami, z których do dziś przetrwało tylko 12 „apostołów”, którzy pozostają wierni i wytrwali. Jeszcze daleka droga przed nami i proszę o Waszą modlitwę. Jestem pewien, że Bóg nigdy nie opuszcza człowieka powołanego – to on niekiedy ulega pokusie i wydaje mu się, że jest opuszczony. Jak cenne jest życie, kiedy głosimy Dobrą Nowinę i prowadzimy ludzi do Chrystusa. Bóg nigdy nie przestanie obdarzać swoją łaską i miłością. Kard. Stefan Wyszyński powiedział, że „potęga Boga jest tak wielka, że potrafi On obdzielić pełną miłością każdego człowieka”.

Cieszę się z Matką Najświętszą z moich pięciu lat pobytu w Polsce, gdyż „wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny”. Nauczyłem się być prawdziwym i autentycznym świadkiem Chrystusa. Mój pobyt w Polsce był jak pielgrzymka: wciąż wędrowałem po kościołach, po sanktuariach i odda-

łem całkowicie siebie i swoją rodzinę pod opiekę Najświętszej Maryi Panny i Panu Bogu. Każda rodzina, którą spotkałem w Polsce i u której przebywałem, była bardzo życzliwa, gościnna i otwarta – czułem się, jak w mojej własnej. A dlaczego byli tak dobrzy dla mnie? – bo żyją według nauki Pana Jezusa: miłość Boga i bliźniego. Polacy wciąż umacniają we mnie głęboką wiarę i miłość do Boga i Kościoła. Dzisiaj ludzie potrzebują autentycznych świadków, by być katolikami. Przypominają mi się słowa: „Żyj z ludźmi jakby widziany przez Boga; z Bogiem rozmawiaj, jakby słuchany przez ludzi”. Doświadczyłem, że ludzie w Polsce mają wielkie serce dla misjonarzy i miłość dla misji. Właśnie dlatego chcę wyjechać na misję – by wszyscy ludzie aż po krańce świata poznali miłość Boga i zostali zbawieni.

Z siostrami i braćmi



Szczepan Szpyra SVD

MISYJNE SERCE POLSKI

W Pieniężnie – nazywanym „misyjnym sercem Polski” – mieści się wiele instytucji: Misyjne Seminarium Księży Werbistów, Referat Misyjny, Centrum Animacji Misyjnej, Centrum Dialogu Kultur i Religii, Muzeum Misyjno-Etnograficzne, Archiwum Misyjne.

Co znaczy, być rektorem takiej placówki misyjnej? Jak się czuje gospodarz takiego miejsca? Czy da się udźwignąć odpowiedzialność za takie miejsce?

Z takimi pytaniami redakcja „Misjonarza” zwróciła się do O. Szczepana Szpyry SVD – rektora Domu Misyjnego św. Wojciecha w Pieniężnie, odpowiedzialnego za instytucje misyjne mieszczące się w Pieniężnie. Zamieszczamy Jego wypowiedź.

Rzeczywiście, to określenie Pieniężna jako „misyjnego serca Polski” pojawiło się już dosyć dawno, po raz pierwszy w 1971 r. w ustach abp. Sergio Pignedoli, przewodniczącego Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. I chociaż od tego czasu wiele się zmieniło i „misyjne serce” jest już starsze, i może mniej wydajne niż kiedyś, to jednak ciągle wiele się tutaj dzieje. Ogrom

misyjnych dokonań związanych z tym miejscem mieliśmy okazję uświadomić sobie i podziękować za nie Bogu w czasie tegorocznych obchodów jubileuszu 60-lecia Seminarium Misyjnego w dniu 15 stycznia, w uroczystość św. Arnolda Janssena.

Dom Misyjny św. Wojciecha – bo ten święty nam patronuje – zaistniał w Pieniężnie na Warmii już od lat dwudziestych zeszłego wieku, w ramach Prowincji Niemieckiej. Tu przed wojną mieściło się Niższe Seminarium, a po wojnie, od 1948 r. Wyższe Seminarium Misyjne. Ta sytuacja trwa nieprzerwanie do dziś i słusznie wymieniono tu – pośród wielu instytucji – na pierwszym miejscu właśnie Misyjne Seminarium. Wykształciło ono przez wszystkie te lata ok. 640 misjonarzy, kapłanów i braci misyjnych, w tym 5 biskupów misyjnych. To był i nadal jest poważny wkład werbistów z Polski w Kościół misyjny. Dziś w seminarium jest niewątpliwie mniej liczna grupa kleryków, ale z kolei o wiele bardziej międzynarodowa, co jest cechą naszego zgromadzenia. Mamy współbraci z Indii, Indonezji, Wietnamu, Brazylii, Togo, Węgier. Spadająca liczba powołań może nas nieco zatrzwać – patrząc na ogrom pracy – ale może to wynika z braku wia-



O. Szczepan Szpyra SVD, rektor Domu Misyjnego św. Wojciecha i seminarium w Pieniężnie, podczas seminarium z okazji 60-lecia Misyjnego Seminarium Księży Werbistów



projekt: Sławomir Błażewicz



Św. Wojciech – misjonarz i męczennik za wiarę, patron Domu Misyjnego i seminarium w Pieniężnie. Fragment ikony z katedry gnieźnieńskiej

ry? Ostatecznie Jezus nie wybrał wielu, bo tylko – bądź aż – Dwunastu, choć wielu powołał (por. Mt 22,14).

Drugim istotnym kierunkiem oddziaływania jest animacja misyjna. Szczególnie po Soborze Watykańskim II, po Dekrecie *Ad gentes*, ośrodek w Pieniężnie skutecznie promieniował na cały Kościół w Polsce, przeżywający trudne czasy reżimu komunistycznego. Dokonywało się to na różne sposoby: poprzez pierwszy wyjazd 20-osobowej grupy misjonarzy do Indonezji w 1965 r., poprzez zainicjowanie misyjnych corocznych sympozjów kleryków polskich seminariów, poprzez liczne rekolekcje i misje ludowe w parafiach w Polsce, a także – co warto podkreślić – na płaszczyźnie naukowej i wydawniczej. W latach osiemdziesiątych, z inicjatywy o. Eugeniusza Śliwki, odbywały się tutaj słynne spotkania z wielkimi religiami: judaizmem, islamem, hinduizmem. Tradycja sympozjów naukowych jest kontynuowana do dziś w postaci corocznych sesji misjologicznych z okazji uroczystości św. Wojciecha. Warto wspomnieć dwa wielkie wydarzenia ostatnich lat na skalę międzynarodową: w 2007 r. odbył się Polski Kongres Afrykanistyczny oraz Sesja

Plenarna Międzynarodowego Stowarzyszenia Misjologów Katolickich.

Tradycje dialogu z innymi religiami i kulturami kultywuje istniejące od 2003 r. Centrum Dialogu Kultur i Religii, a czyni to poprzez sympozja, wydawnictwa naukowe oraz organizowanie corocznych Dni Islamu w Pieniężnie. Warto wspomnieć także kwartalnik misjologiczno-religioznawczy NURT, wychodzący już od kilkudziesięciu lat.

Oprócz aktywności i refleksji naukowej na płaszczyźnie misjologii czy religioznawstwa, której niewątpliwie wymaga skuteczna działalność misyjna, ważna jest także popularna informacja misyjna, docierająca do szerokich mas. Zajmuje się tym Referat Misyjny poprzez publikacje „Animatora”, „Image” czy innych małych form. Ale najważniejszy jest osobisty kontakt. Zapewniają to liczne spotkania z grupami misyjnymi w całej Polsce, a także od lat funkcjonujące „Wakacje z misjami”. Szczególnie miejsce zajmuje w procesie animacji misyjnej Muzeum Misyjno-Etnograficzne. Nic nie zastąpi osobistego spotkania z wytworami kultury materialnej innych narodów, ubogaconej odpowiednim słowem wyjaśnienia i świadectwa. Dotyczy to szczególnie młodego pokolenia, ale nie tylko.

Ważnymi instytucjami są także Archiwum Polskiej Prowincji oraz duża i dobrze wyposażona biblioteka. To pierwsze dokumentuje liczne karty naszej historii – poszczególnych współbraci i całej Prowincji od samego początku. Biblioteka natomiast

służy nie tylko w pracy naukowej naszych profesorów i w studiach naszych alumnów, ale także licznym gościom z zewnątrz.

Ponad 20-letnią tradycję mają comiesięczne nocne czuwania młodzieży w naszym seminarium, organizowane przez kleryków i braci. Przybywa na nie po kilkuset młodych ludzi, aby się modlić, wypowiadać, uczestniczyć w Eucharystii, adorować i rozważać Słowo Boże. Jest to także forma misyjnej animacji młodych serc.

Po tym syntetycznym przedstawieniu naszego Domu Misyjnego w Pieniężnie, największego w Polskiej Prowincji (i fizycznie i liczebnie), chciałbym przejść do drugiej części pytania, bardziej osobistej. Co znaczy być rektorem takiego Domu? Do dziś – a płynie już piąty rok – towarzyszą mi dwa odczucia związane z tą funkcją, które zresztą wyraziłem publicznie, obejmując urząd rektora: poczucie zaszczytu, że wszedłem w tak zacne i wielkie dziedzictwo, tworzone nie tylko olbrzymią pracą zeszyłych pokoleń, ale także krwią licznych męczenników – werbistów oraz poczucie wielkiej odpowiedzialności za zlecone mi dzieło. Mogę więc powiedzieć, że czuję się z jednej strony bardzo zaszczycony, a z drugiej ciągle świadomy ciężącego na mnie obowiązku (por. 1 Kor

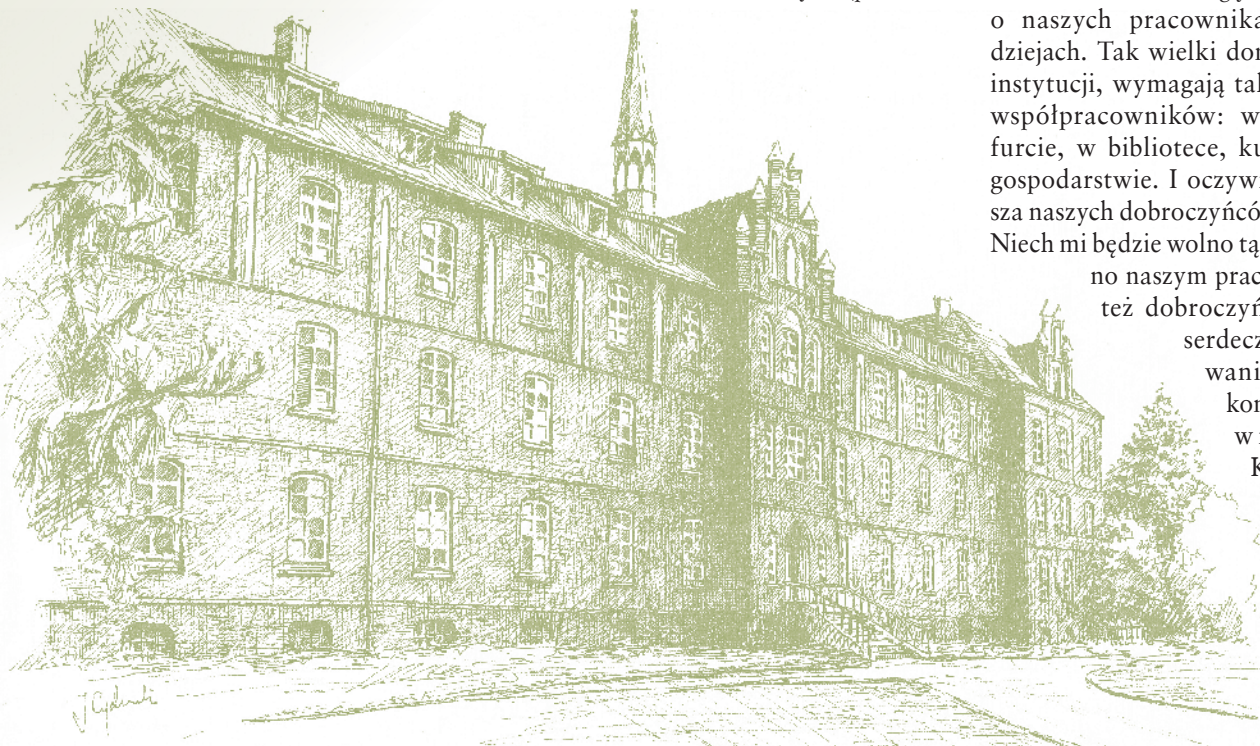


fot. Archiwum SVD

Figury św. Arnolda Janssena i św. Józefa Freinademetza na dziedzińcu klasztornym w Pieniężnie

9, 16). Zaszczyty zawsze łatwiej znieść, brzemiona trudniej dźwigać. Ale w miarę upływu lat, kiedy pełnię funkcję rektora, coraz bardziej uświadamiam sobie jedną rzecz: nie jestem sam. I w tym znaczeniu Bożym, i tym najzwyczajszym – ludzkim. Te liczne instytucje, które współistnieją w naszym Domu – wymienione i inne – mają swoich odpowiedzialnych: moich współbraci, a także Siostry SSPS. Żaden człowiek nie udźwignąłby sam tego ciężaru. Tylko dzięki dobrej współpracy, dzięki wielkiej wzajemnej życzliwości i pracowitości, a przede wszystkim dzięki poczuciu, że wszyscy uczestniczymy i tworzymy jedno Boże dzieło, jest możliwa posługa rektora w takim domu.

I na koniec nie mogę nie wspomnieć o naszych pracownikach i dobrodziejach. Tak wielki dom, taka liczba instytucji, wymagają także świeckich współpracowników: w biurach, na furcie, w bibliotece, kuchni, pralni, gospodarstwie. I oczywiście cała rzesza naszych dobroczyńców i przyjaciół. Niech mi będzie wolno tą drogą, zarówno naszym pracownikom, jak też dobroczyńcom wyrazić serdeczne podziękowanie za bardzo konkretny wkład w misyjne dzieło Kościoła. ☩





o. Janusz Brzozowski SVD

Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży nowicjusz kleryk Jan Wojtkowiak (1917-1940)

Janusz Brzozowski SVD

Jan urodził się 18 grudnia 1917 r. w wielodzietnej rodzinie Józefa i Agnieszki Wojtkowiaków w wiosce Bruczków. Rodzina posiadała czterohektarowe gospodarstwo rolne. Ochrzczony został 20 grudnia 1917 r. w kościele parafialnym w Cerekwicy, gdzie też przyjął Pierwszą Komunię św. 19 maja 1929 r. Gdy ukończył szósty rok życia, rozpoczął naukę w szkole powszechnej w Bruczkowie, a następnie kontynuował naukę w Borku Wielkopolskim.



Kl. Jan Wojtkowiak SVD

for: Archiwum SVD

Już od najmłodszych lat pragnął zostać księdzem, lecz wiedział, że rodzina jest zbyt biedna, byłożyć na jego wykształcenie. Miejscowa nauczycielka wzięła na siebie troskę o zdobycie środków finansowych na wykształcenie młodego Janka. W 1933 r. został przyjęty do Niższego Seminarium Misyjnego w Bruczkowie prowadzonego przez księży werbistów. Tam dał się poznać jako chłopak wesoły, radosny i pogodny. Współbracia opisywali go: „jeden z najmłodszych wśród nas, odznaczał się zawsze wesołym usposobieniem”. Po trzech latach spędzonych w Bruczkowie kontynuował naukę w Niższym Seminarium w Rybniku, a od 1937 r. w Niższym Seminarium Księży Werbistów w Górnej Grupie.

W 1939 r. po pomyślnie złożonym egzaminie maturalnym został przyjęty do nowicjatu Zgromadzenia Słowa Bożego w Chłudowie, a 5 października tego roku wraz z innymi przyjął szatę zakonną. Współbracia z nowicjatu wspominają go jako człowieka modlitwy, skupionego w kaplicy na rozmowie z Panem. Do stałych bowiem praktyk Jana należała częsta adoracja Najświętszego Sakramentu. Nie była mu obca również i pobożność maryjna. Janek ufał, iż we wszelkich trudach i przeciwnościach dopomagać mu będzie Najświętsza Maryja Panna.

Wybuch wojny zastał Jana Wojtkowiaka w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chłudowie. W czasie wojny klasztor został zamieniony przez hitlerowców na obóz internowania dla mieszkańców oraz okolicznego duchowieństwa.

19 maja 1940 r. nowicjusze drugiego roku w trybie przyspieszonym złożyli pierwsze śluby zakonne. Stało się tak, ponieważ przełożeni otrzymali już informację, że internowani wkrótce

będą wywiezieni do obozu.

22 maja 1940 r. w wigilię Bożego Ciała, nowicjusz Jan Wojtkowiak razem z pozostałymi klerykami i księżmi został przewieziony do Fortu VII w Poznaniu, a następnie 24 maja 1940 r. do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie otrzymał numer obozowy 11432. Jego męczeńska droga wiodła dalej do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Gusen, dokąd został przewieziony wraz z innymi współbraćmi 2 sierpnia 1940 r. Otrzymał tu numer obozowy 7320. W Gusen pracował w kamieniołomach jako tragarz – *Steinträger*. Następnie został przydzielony do budowania willi esesmańskich w Sankt Georgen.

Podczas pobytu w obozie nabawił się krwawej biegunki, która stała się jedną z przyczyn jego śmierci. Wśród więźniów był lekarz, który rozpoznał chorobę, lecz nie mógł podać lekarstwa. Ostatnie chwile życia, w Wigilię Bożego Narodzenia 1940 r., spędził w bloku, siedząc na sienniku. Cieszył się listem z życzeniami od ojca. Złożył współbratu życzenia, „aby Boże Dziecię pozwoliło nam obchodzić następne Boże Narodzenie w lepszych warunkach”. Kiedy w nocy przyszedł na niego kryzys, stał się kompletnie bezsilny. Izbowy kazał go jako „śmierdzącego psa” wywlec do przedsiönka, gdzie nie było schronienia przed mrozem i wiatrem. Następnego dnia ciało zostało spalone w obozowym krematorium. W akcie zgonu wystawionym przez władze obozowe odnotowano, że zmarł 25 grudnia 1940 r. o godz. 8.45. Urnę z prochami i sutannę przesłano rodzinie. Rodzice Jana Wojtkowiaka zmarli w czasie wojny, dlatego jego prochy zostały umieszczone w ich mogile.



Przed sklepem

Czekając na moich przyjaciół, którzy poszli na zakupy, poczułam się zmęczona. Nie znalazłam jednak miejsca, by sobie usiąść. Kiedy się tak rozglądałam, pewien chłopak podbiegł i podał mi wiadro. „Odpocznij, proszę” – powiedział. Byłam mile zaskoczona jego gestem i usiadłam, a on dotrzymywał mi towarzystwa. Patrzył na mnie swoimi wielkimi oczami i nagle zapytał:

– Jesteś zakonnica?

– Tak – odpowiedziałam. Na co rzekł:

– To ufam, że mi mojego wiadra nie zabierzesz, bo akurat je sobie kupiłem.

Uśmiechnęłam się, bo ludzie jakoś dziwnie patrzyli, widząc mnie na tym wiadrze. Jednak nie przejmowałam się

tym – ważne, że stojący obok mnie chłopak czuł się doceniony.

– Nie bój się, nie zabiorę ci tego wiadra, chociaż takiego nie mam i całkiem dobrze się na nim siedzi.

Chłopak poczuł się już całkiem ważny i znowu nieoczekiwanie zapytał:

– Twój zawód to modlitwa? Bo kiedyś powiedziała mi moja mama, że zakonnice zawodowo się modlą, że to ich główne zadanie. Mój dziadek nie był zakonnica, ale też się zawodowo modlił. Wstawał wcześniej rano i patrzył w stronę słońca. Zamykał oczy i nic nie mówił, prosił tylko, żeby mu nie przeszkadzać, bo widział wtedy Boga, jak mówił. Nauczył mnie wtedy, że kiedy chcę rozmawiać z Bogiem, mam patrzeć w stronę słońca,

bo On tam jest i czeka na mnie. Kiedy dziadek umarł, mama mówiła, że poszedł w stronę słońca. Codziennie rano moja mama robi to samo: patrzy w stronę słońca i mówi, że rozmawia z Bogiem i dziadkiem. Dlatego chce być sama, by usłyszeć ich głos. A ty widzisz Boga, kiedy patrzysz w stronę słońca?

– Nie zawsze – odpowiedziałam.

– Musisz to robić każdego dnia, regularnie i nigdy się nie zniechęcać. Tak mówił dziadek. Wtedy zobaczysz Boga – powiedział chłopiec.

Czasem warto posłuchać małego chłopca i jego rad, bo słońce w Afryce jest bardzo jasne i gorące, dlatego naprawdę trzeba patrzeć w nie każdego dnia, by zobaczyć Boga i dziadka.

Dolores Zok SSPS



Modlitwa do św. Pawła

Święty Pawle Apostole,
który z mądrością i miłością
nauczałeś cały świat,
zwróć łaskawe spojrzenie także na nas.
Wszystkiego spodziewamy się po Twoim orędowaniu
u Jezusa, Boskiego Mistrza i Maryi, Królowej Apostołów.

Spraw, o Nauczycielu Narodów,
abyśmy żyli wiarą, zbawiali się przez nadzieję,
by rządziła nami tylko miłość.

Uproś licznych i świętych apostołów.
Niech przejdzie przez świat
gorący powiew prawdziwej miłości.
Niech wszyscy znają i uwielbiają
Boga i Jezusa, Boskiego Mistrza,
Drogę, Prawdę i Życie.
Amen.

Towarzystwo św. Pawła



Indonezja



Większość Polaków kojarzy zapewne Indonezję przede wszystkim z flagą, która od naszej różni się jedynie układem kolorów: na górze jest czerwony, na dole biały. W tym ten odległy kraj, położony między Azją a Australią, staje się nam bliższy.

Republika Indonezji zajmuje wyspy, dzielące Ocean Indyjski od Spokojnego. Liczba wysp indonezyjskich nie jest dokładnie ustalona: jedne źródła mówią o ponad 13,5 tys., inne podają aż 18 tys., przy czym tylko ok. 6 tys. jest zamieszkałych. Największe wyspy Indonezji to Sumatra, Jawa, Celebes, Borneo (dzielona z Malezją) oraz Gwinea (dzielona z Papuą Nową Gwineą). Kraj ten leży w równikowej strefie klimatycznej i ma dwie pory roku – suchą i monsunową wilgotną. Indonezyjskie wyspy położone są na styku trzech płyt tektonicznych, dlatego znajduje się tam ok. 150 czynnych wulkanów, w tym słynny Krakatau. Wybrzeża szczególnie narażone są na uderzenia tsunami, ostatnie na Sumatrze w 2004 r. zabiło ponad 150 tys. ludzi.

Mieszkańcy Indonezji przybyli z Azji na żyzne wyspiarskie ziemie prawdopodobnie ok. 2000 lat przed Chr. Jednak w XIX w. odkryto na Jawie szczątki *homo erectus*, który przypuszczalnie żył tam ok. pół miliona lat temu. Do VII w. po Chr. ludność tworzyła mniejsze państewka, a następnie królestwo Srivijaya z Sumatry podporządkowało sobie okoliczne wyspy. W tym czasie z kontynentu zaczęły napływać religie, hinduizm i buddyzm. Wiek XIII uważany jest za złoty wiek Indonezji, panowanie nad licznymi wyspami objęło wtedy hinduskie królestwo Majapahit z Jawy. W tym czasie na dalekowschodnie wyspy zaczęły docierać kupcy arabscy i to głównie dzięki nim w XVI w. już niemal cała Jawa i Sumatra były zislamizowane.

Z Europejczyków pierwsi dotarli na Jawę Portugalczycy w 1512 r., za nimi podążyli Holendrzy i Anglicy, których głównym celem był handel przyprawami. Holendrzy ustanowili w Indonezji początkowo kompanię handlową, a w 1602 r. objęli część wysp administracją kolonialną. Holandia straciła kolonie na kilka lat w początkach XIX w. na rzecz Anglii, a ostatecznie

w czasie II wojny światowej na rzecz Japonii. Zaraz po kapitulacji wojennego okupanta Indonezja zaczęła starać się o niepodległość, którą po walkach z Holandią otrzymała 27 października 1949 r. Niepodległym państwem przez wiele lat rządził prezydent Suharto. Zrezygnował on z urzędu w 1998 r. po kryzysie gospodarczym, który zaowocował dążeniami separatystycznymi Timoru Wschodniego.

Ewangelie pierwszy raz usłyszano w Indonezji za sprawą Portugalczyków, jednak gdy wyspy przeszły pod władzę Holandii, misje prowadzili głównie protestanci. Obecnie ponad 500 werbistów w Indonezji pracuje w trzech prowincjach – Ende, Jawa, Ruteng. Ich działalność obejmuje bardzo wiele dziedzin: prowadzą szkoły, parafie, zajmują się formacją duchową, opieką nad ubogimi, a przy tym wszystkim zmagają się z problemami finansowymi, ich budżet wciąż opiera się na subsydiach z Europy.

oprac. MB na podst.: www.cia.gov oraz W. H. Frederick, R. L. Worden (red.), „Indonesia: A Country Study”, Washington 1993; „SVD Missions 2006. Province Reports for the XVI General Chapter”, Rome 2006.

Na Flores w Indonezji



Stanisław Wyparło SVD, Indonezja Złoty jubileusz kapłaństwa

W trzech odsłonach przeżywałem w tym roku mój złoty jubileusz kapłaństwa.

Pierwsza uroczystość miała miejsce w kaplicy św. Józefa Freinademetza 1 lutego, *ipso die*, w sam dzień mych święceń kapłańskich. Wzięli w niej udział współbracia ze wspólnoty werbistowskiej w Labuan Bajo, wraz z młodzieżą Gimnazjum św. Arnolda oraz Liceum św. Ignacego Loyoli. Przyjechał także nasz Ojciec Prowincjał wraz z zaproszonymi Polakami, o. Janem Olęckim SVD, o. Stefanem Wroszem SVD oraz br. Józefem Ławickim. Oprócz nich na jubileuszową Mszę św. dotarły też moje współpracownicy z Borongu i Bajawy oraz wszyscy moi dawni pracownicy-rzemieślnicy, którzy obecnie budują Centrum dla Rodzin Katolickich w Labuan Bajo i Kententang. Oprócz tego zaprosiłem kilka rodzin z parafii, z którymi łączy mnie prawdziwa przyjaźń.

Uroczystość rozpoczęła się punktualnie o godz. 8.00, gdy wraz z ministrantami 14 księży ruszyło z przedsiönka Domu Misyjnego do kaplicy. Po odczytaniu komentarza przed kaplicą, przy dźwiękach pięknej pieśni chóru weszliśmy do kaplicy. Tu okadziłem ołtarz i zaraz rozpocząłem uroczystą Mszę św. znakiem krzyża. Aby stworzyć prawdziwie jubileuszową atmosferę ogłosiłem, że dziś będą odprawiane dwie Msze św.

jubileuszowe: w Labuan Bajo w naszej werbistowskiej kaplicy oraz dziewięć godzin później, w moim rodzinnym kościele parafialnym Dobrego Pasterza w Polsce, w Tarnobrzegu, o godz. 10.00. Jako wyraz łączności używałem specjalnie przysłanego mi przez moją rodzinę z Polski pięknego ornatu.

6 lat w Polsce i 44 lata na Flores

Moja intencja jubileuszowa brzmiała: Dzięki Ci, Panie Jezu, za otrzymane łaski w ciągu 6 lat pracy kapłańskiej jako misjonarz ludowy w Polsce oraz za 44 lat pracy misyjnej w diecezji Ruteng na wyspie Flores. Podczas Mszy św. modliliśmy się najpierw za wszystkich zmarłych dobrodziejów, budowniczych z mojej grupy budowlanej i za wszystkich dobrodziejów z Polski, Europy i Ameryki.

Po *Kyrie* i *Gloria* w wykonaniu chóru oraz po modlitwie wstępnej i czytaniach zacząłem jubileuszowe kazanie. Musiałem wytłumaczyć wszystkim moje dwa hasła kapłańskie: w Polsce – *Nawróćcie się i zawierście Ewangelii*, zaś w Indonezji – *Aku rela, ya Tuhan* (Zgadzam się na współpracę z Tobą, o Panie!). Wyjaśniałem dojrzewanie mojej kapłańskiej wiary w latach pracy misyjnej. Moje pierwsze modlitwy brzmiały: „Panie, wysłuchaj modlitwę moją”, potem każdą modlitwę kończyłem: „Nie moja, ale Twoja wola niech się



zdjęcie: Józef Ławicki SVD

O. Stanisław Wyparło SVD

stanie.” Gdy na koniec kazania dodałem, byśmy i w naszych modlitwach dodawali zawsze: „Nie nasza, ale Pana Jezusa wola niech się stanie”, wybuchły oklaski.

Po tzw. *torok tae*, czyli procesyjnym przyniesieniu darów ofiarnych i odmówieniu manggarańskiej modlitwy, pobłogosławiłem tancerki i wszystkich ofiarodawców. Prefację odśpiewała cała cztertnastka koncelebrantów, którzy rozdzielali potem Komunię Świętą zarówno w kaplicy, jak i poza nią.

Gdy następnie ogłoszono, że pół godziny po Mszy św. wszyscy mogą spotkać się z Jubilatem w auli licealnej na uczcie jubileuszowej, cała kaplica przyjęła to oklaskami. W auli przygotowano dla gości specjalne miejsce. Młodzież szkolna zaczęła prezentować tańce, pieśni i występy, po czym nastąpiły przemówienia: rektora, prowincjała i moje. Potem był obiad, do którego zasiadło prawie 500 osób, w tym młodzież szkolna. Wszystko to uwiecznił na taśmie br. Józef Ławicki SVD.

Druga i trzecia odsłona

3 lutego wieczorem na zaproszenie Sióstr Służebnic Ducha Świętego odbyła się jubileuszowa Msza św. w ich kaplicy dla uczennic mieszkających w internacie. Ojcowie i bracia nie mogli wziąć w niej udziału ze względu na to, że kaplica jest zbyt mała, więc o godz. 16.30 sam odprawiałem Mszę dla kilku nauczycieli i uczennic. Wszystkie pieśni mszalne śpiewały uczennice. Po odczytaniu Ewangelii wygłosiłem krótkie, ale treściwe kazanie



Polscy werbiści w Indonezji, 2007 r. Czwarty od lewej: Stanisław Wyparło SVD

o dojrzewaniu mojej wiary od przedszkola, przez szkołę do seminarium i mojego kapłaństwa. Przed Komunią św. wszystkim podałem dłoń na znak pokoju – *Pax tecum*. Tu także mieliśmy jubileuszową ucztę, na którą zjawili się ojcowie i bracia ze wspólnoty werbistowskiej. Były przygotowane śpiewy, z których najbardziej podobała mi się piosenka w wykonaniu dziewczynki – pólśieroty z przedszkola siostr.

W niedzielę 8 lutego odbyła się Msza św. jubileuszowa w parafii Ducha Świętego w Labuan Bajo, za którą odpowiedzialność wzięła Rada Parafialna wraz z proboszczem i wikariuszem. Na tę uroczystość wysłano ok. 500 zaproszeń, pięknie ozdobionych moim hasłem. W wieczór poprzedzający zaproszono mnie, zgodnie z tutejszą tradycją, do parafii. Wysłano po mnie auto z przewodniczącym Rady Parafialnej, który przywiózł mnie do naszego Domu Misyjnego na plebanię. Tu już czekali na mnie wojewoda i wicewojewoda z żonami, kilkunastu urzędników należących do komitetu organizacyjnego uroczystości. Najpierw udekorowano mnie szarfą, potem otrzymałem koguta, butelkę piwa i kopertę z ofiarą i prośbą, bym tę noc spędził w pokoju księdza biskupa na plebanii. Wspólna kolacja na plebanii zakończyła przygotowanie do właściwego świętowania jubileuszu.

Niech się dzieje Wasza wola

Już w czasie wsiadania do auta czułem się bardzo kiepsko. Mówię sobie: „Dziś nie będę mógł przemawiać”. Gdy po kolacji odprowadzono mnie do pokoju biskupa, mój stan pogorszył się. O śnie nie było mowy. Po północy poczułem się ogromnie słaby. W nocy lało. O godz. 3.00 zaczęło mnie dręczyć pytanie: Czy w takim stanie będę mógł dziś odprawić Mszę i coś wygłosić? Nie wiedziałem, jak mam się modlić do Pana Jezusa i Matki Najświętszej. O trzeciej przestało padać. I wtedy nagle zacząłem się modlić: „Niech się dzieje Wasza wola”. Nad ranem poczułem jakąś ogromną wewnętrzną siłę i radość, a w czasie śniadania byłem już spokojny.

O godz. 8.00, zgodnie z przygotowanym programem rozpoczęto uroczystość złotego jubileuszu kapłaństwa. Dziesięciu koncelebrujących księży oraz gromada ministrantów, tancerki z przedszkola i ich *drom band* w procesji wprowadziło



Republika Indonezji

- powierzchnia: 1 919 440 km² (16. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 240 mln (4. miejsce na świecie), w tym: Jawajczycy 40,6%, Sundajczycy 15%, Maduresowie 3,3% i inni
- gęstość zaludnienia: 134 osoby/km²
- stolica: Dżakarta
- język urzędowy: Bahasa Indonesia
- religie: muzułmanie 86,1%, chrześcijanie 8,7% (w tym: protestanci 5,7%, katolicy 3%), hinduiści 1,8%
- jednostka monetarna: rupia (IDR)



Krajobraz na Flores

mnie do kościoła. I tym razem miałem ornat z Polski.

Na zewnątrz kościoła, w przygotowanych do tego miejscach, stała taka sama liczba wiernych, co w ogromnym kościele parafialnym. Po okadzeniu ołtarza rozpoczęłam uroczystą Mszę. Ogłosiłam moją specjalną intencję jubileuszową: „Podziękowanie Panu Bogu za łaski w mojej kapłańskiej posłudze przez 6 lat w Polsce oraz 44 lata pracy misyjnej w diecezji Ruteng na wyspie Flores, zwłaszcza za 7 lat pracy duszpasterskiej w parafii Ducha Świętego w Labuan Bajo – wyraz

wdzięczności za to, co Pan uczynił dla mnie i dla nas wszystkich”. Czytanie lekcji przejęła młodzież, *Alleluja* i Ewangelię o. Petrus Due SVD – dyrektor Gimnazjum św. Arnolda Jansseny.

Na początku mego kazania wyjaśniłem moje motto z Polski i indonezyjskie. Kiedy zacząłem pracę duszpasterską w diecezji Ruteng, spotkałem tu wielu pogan. Byli to raczej ludzie starsi, chociaż ich dzieci już były ochrzczone. Pewnego razu zostałem zaproszony do młodego katolika, by mu

dokończenie na str. 33



Matka Boża z Jezusem
w Namyang



zdjęcia: Barbara Zięba

Modlitwa do Matki Boskiej z Namyang

Święta Matko z Namyang, która z uśmiechem otwierasz swoje ramiona łask!

Widzimy Twoją zażyłość z Piękną Miłością i głęboką więź z Dzieciątkiem Jezus.

Jesteś Matką Dziewicą, Niepokalaną Poczetą i błogosławioną, która urodziłaś i wychowałaś naszego Pana, Jezusa.

Święta Matko Boża, wysławiamy Cię, jesteś też naszą Matką.

Święta Matko z Namyang, sam widok małego Jezusa, tulącego się w Twoich szatach, zachęca, aby się do Ciebie zbliżyć i zdać się na Twoją opiekę i łaskę.

Nie opuszczaj nas, gdy prosimy o Twoje miłosierdzie, a widząc nasze pełne zaufanie, miłość i pragnienie należenia do Ciebie, zapewnij nam miejsce w swoim domu.

Pełna mocy Orędowniczko nasza, która zawsze przebywasz z Panem i wstawiasz się za nami,

oddajemy Ci nasze modlitwy, ufając Twojemu wstawiennictwu.

Spójrz na nas łaskawie i troskliwie.

I błogosław nam, naszym rodzinom i naszemu narodowi.

Amen.

tłum. MB

Małgorzata Bogusiak

Sanktuarium w Namyang

Dla katolików w Korei Południowej niezwykłym miejscem jest niewątpliwie Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Namyang.

Położone na południe od Seulu Wzgórze Różańcowe jest celem wielu pielgrzymów i turystów. Centralnym punktem sanktuarium jest biała figura Matki Boskiej i małego, ok. trzyletniego Jezusa stojącego obok Matki i wtulonego z uśmiechem w jej szaty. Postać Maryi z pomnika rzeźbiarz przedstawił po koreańsku: rysy twarzy, uczesanie, nakrycie głowy czy prosty ubiór są charakterystyczne dla tamtejszego obszaru kulturowego. Rozpostarte ramiona Maryi i spokojny wyraz twarzy są zaproszeniem do oddania się w Jej objęcia. To nietypowe przedstawienie Matki Bożej z Dzieckiem emanuje ciepłem i miłością, tak że człowiek odruchowo ma ochotę stać się częścią tej Świętej Rodziny.

Statua Matki Bożej w Namyang powstała dopiero w 2003 r. Dużo wcześniej został tam założony park z drogą różańcową. Wije się ona wśród pagórków, w otoczeniu zmieniającej się sezonowo roślinności. Wzdłuż drogi ustawione są co 4,5 m ogromne marmurowe kule – paciorki różańca, a na końcu umieszczony jest krzyż z figurą Jezusa. Podążający

ścieżką wierni, zatrzymują się przy kulach o prawie metrowej średnicy, odmawiając Różaniec. Niekiedy całe rodziny przechadzają się i wspólnie oddają się modlitwie, dotykając kamieni, które z biegiem czasu stały się gładkie i lśniące od dotknięć.

W miejscu męczeństwa

Sanktuarium Matki Boskiej Różańcowej nieprzypadkowo znajduje się w Namyang. Historia Kościoła katolickiego w Korei naznaczona jest licznymi prześladowaniami. W 1886 r. zaczęło się tam Wielkie Prześladowanie zwane *Byungin*, w czasie którego zamordowano ok. 23 tys. katolików. Wzgórze, na którym obecnie znajduje się sanktuarium, było miejscem męczeństwa wielu wiernych. Wydaje się naturalne, iż wzgórze w Namyang poświęcono Matce Boskiej i modlitwie różańcowej, tym bardziej że po ekshumacji wielu męczenników ścisłało w dłoniach sznurki z paciorkami różańcowymi.

Sanktuarium w Namyang to nie tylko droga różańcowa. Znajdziemy tam również Drogę krzyżową, która podobnie jak

NIEZWYKŁA KOREA I JEJ PRAWDZIWIE CUDA

Są na świecie miejsca szczególne. Miejsca urokliwe i niezapomniane dla odwiedzających. Chyba nikt, kto był w Korei Południowej, nie zaprzeczy, że ten kraj jest właśnie takim miejscem.

Dla Polaka czy innego Europejczyka wizyta w Korei jest jak przeniesienie do innego wymiaru. Z jednej strony są tam rzeczy zupełnie nam znane, ludzie wydają się zwyczajni, widzi się drogi, domy, kościoły, drzewa, lasy. Jednak, gdy się bliżej przyjrzymy, wszystko jest odmienne od tego, do czego przywykliśmy.

Pierwsze wrażenie jakie mamy, przyglądając się Koreańczykom to to, że wszyscy wyglądają podobnie, do tego dziwnie się nazywają, ale za to są niezwykle uprzejmi, zawsze uśmiechnięci i wyciszeni – w dobrym tego słowa znaczeniu. Ci właśnie z pozoru prości ludzie nie tylko otaczają się najnowszymi produktami technologii, ale sami je również tworzą. W Korei chyba wszyscy mają najnowsze telefony, komputery, samochody, w metrze czy sklepach są tylko plazmowe telewizory, nie wspominając już o skomputeryzowanych toaletach. Dla Polaków Koreańczycy są niezwykle mili – nie dlatego, że znają papieża Polaka, ale głównie ze względu na to, że pamiętają, że wygrali z naszą reprezentacją pierwszy mecz na Mistrzostwach



Przed Jezusem Miłosiernym w sanktuarium w Namyang

w Ziemi Świętej, prowadzi na wzgórze i wyłożona jest ostro ciosanymi kamieniami. Wielu pielgrzymów przemierza ją na kolanach lub boso, aby w bólu móc zbliżyć się jeszcze bardziej do cierpiącej Matki. Można też odwiedzić ogród Jezusa Miłosiernego, w którym znajduje się figura Pana Jezusa, ukazująca Go takim, jakim widziała św. Faustyna, wyrzeźbiona podobnie jak wszystko w Namyang z białego marmuru. Postać ma przypominać odwiedzającym o pilnej potrzebie zawierzenia się Bogu i o przykazaniu miłości bliźniego. Wokół wspomnianej figury znajduje się droga Bożego Miłosierdzia, na której pielgrzymi modlą się przy symbolach cierpienia, a zarazem miłości Jezusa do człowieka – przy ko-

ronie cierniowej, gwoździach czy sercu przebitym włócznią.

Cuda

W Namyang każdy ma też możliwość oddać się modlitwie i medytacji przy popiersiach Jana Pawła II, św. Faustyny oraz przy figurze Matki Boskiej z Gwadelupy. Nieprzypadkowo w pobliżu Matki Bożej, Patronki i Obrończyni życia poczętego, postawiono symboliczny grób nienarodzonego dziecka – ma on nakłaniać modlących się do jeszcze bardziej gorliwej prośby do Boga w intencji popierających aborcję, aby zrozumieli swój grzech i go więcej nie popełniali.

W samej atmosferze Sanktuarium Matki Boskiej Różańcowej w Namyang


Świata w piłce nożnej w 2002 r. Smutne, ale prawdziwe.

Złudne podobieństwa

Koreańskie domy są też niby takie same jak u nas, a jednak w Korei zdaje się obowiązywać niepisana zasada, że jak się coś buduje, to musi to być wysokie lub ewentualnie bardzo wysokie. Tylko gdzieś tam między wieżowcami skrywają się małe domy z charakterystycznymi, zadartymi ku górze rogami dachów. Zadziwiające, że w wielu miejscach pomiędzy drapaczami chmur, nad tymi domkami górują krzyże. Jest ich w Korei zaskakująco dużo, biorąc pod uwagę fakt, iż religią większości mieszkańców jest buddyzm. Koreańczycy jednak, w swej nowoczesności i odmienności kul-

turowej, bardzo entuzjastycznie podchodzą do przesłania ewangelicznego. Liczba chrześcijan (19,4% protestantów, 6,6% katolików) wciąż wzrasta: obecnie jest ich więcej niż buddystów, a widząc zapal młodych koreańskich wiernych do dzielenia się Dobrą Nowiną, można optymistycznie patrzeć na losy tamtejszego Kościoła.

Czymś zupełnie niezwykłym w Korei jest także przyroda. Jesień jest pełna złota i czerwieni, zimą wszystko otula biały puch śniegu, natomiast latem wilgoć w powietrzu jest dla człowieka nie do zniesienia, natomiast dzięki niej drzewa i krzewy mają niezwykle soczystą zieleń. Lasy z daleka wyglądają podobnie jak u nas, jednak z bliska okazuje się, że rosną

da się wyczuć coś niezwykle i cudownego, co zdaje się mieć swoje potwierdzenie „z góry”. Fotografia zrobiona z helikoptera czy samolotu ujawnia kontury zarysowane przez ścieżki i drzewa w sanktuarium, które przypominają ikonę włodzimierską: Maryja z przytulonym do twarzy Jezusem. Ktoś powie, że to przypadek – być może tak, ale nie da się zaprzeczyć, że Bóg w Korei czyni prawdziwe cuda, wystarczy przyrzeć się twarzom Koreańczyków, którzy wznoszą ręce, aby wychwalać Jezusa Zbawiciela lub zginają kolana w prośbie czy dziękczynieniu. Oni i ich wiara są prawdziwymi cudami. 

W artykule wykorzystano: The Shrine of Our Lady of the Rosary of Namyang, wyd. w Korei w 2008 r.



Modlący się pielgrzymi

w nich również egzotyczne drzewa, np. obok wysokiej sosny można zobaczyć równie wysokiego bambusa.

W niezwyklej Korei można spotkać też różne niezwykle miejsca. Nie są to bynajmniej nowoczesne metropolie, ale ukryte wśród przyrody miejsca kultu, modlitwy i duchowego odpoczynku. Buddyści mają na uboczu miast swoje małe i bardzo kolorowe świątynie. Warto je zwiedzić, by dostrzec różne oblicza Korei, a obejrzenie przebogatej w detale wielobarwnych fresków na zewnątrz i wewnątrz niewielkich świątyń, może nam poniekąd wyjaśnić, dlaczego Koreańczycy utykają na ścianach budynków małe kolorowe reklamy.

MB

Służy Bogu cierpieniem

Ktoś powiedział, że człowiek jest jak samochód. Kiedy jest nowy, jest ładny, wygodny i sprawny. Z czasem zaczyna mieć trudności z odpaleniem, hamowaniem, potrzebuje części zamiennych, nowych opon, farbą zamazuje się ślady po licznych stłuczkach... Aż w końcu nikt nie chce nim jeździć. Odstawia się go do warsztatu i czeka na rozbiórkę, by móc użyć którąś z jego części...

Wydawało mi się, że jestem takim piątym kołem – kołem zapasowym, znajdującym się w bagażniku. Nie chciałem być już proboszczem, bo za stara opona, myślałem. A tu nagle ojciec prowincjał zaproponował, abym był kierownicą, czyli rektorem naszego Kolegium Fatima w Posadas. Poprzedni rektor, Filipińczyk pojechał na wakacje i już nie wróci. „Eugenio – powiedział prowincjał – Rada Prowincjalna jednogłośnie wskazała, żebyś to Ty objął ten urząd.” W latach osiemdziesiątych byłem w tym seminarium rektorem, ale teraz, kiedy budynek stał się centralnym domem Prowincji, jest domem dla starszych i chorych ojców, a także domem rekolekcyjnym dla różnych grup oraz miejscem wszystkich wielkich świąt prowincjalnych. Mieszka tu 12 ojców, m.in. mój kolega kursowy o. Bronisław Łagocki, z którym się pocieszamy nawzajem. Często odwiedzają nas inni ojcowie, będący przejazdem w Posadas. Zawsze mamy gości.

Wydawało mi się, że to już nie dla mnie, człowieka w wieku 75 lat. „Ty znasz ten dom, jego tajemnice i pracowników. Nie mamy nikogo na to miejsce. Pomóżemy ci” – powiedział ojciec prowincjał. Pomyślałem, rozważyłem, przemodliłem. *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa* – powiedziała Maryja. Ślub posłuszeństwa. Przyjechałem tu na

dwa tygodnie wakacji i już nie wróciłem do mojej spokojnej pracy wikariusza w Resistencia.

W naszej wspólnotce znajduje się sześciu starszych i chorych ojców. Ja też już powinienem do nich należeć. Każdy z nich potrzebuje opieki pielęgniarskiej w dzień i w nocy oraz częstej wizyty lekarskiej. Moim zadaniem jest dbać o to wszystko: wyżywienie, lekarstwa, wyjazdy do miasta na badania... Wśród chorych jest dwóch Polaków – „Pieniężników”: o. Bronisław Trafas i o. Ryszard Kudlek. O. Trafas, 84 lata, chodzi jeszcze, chociaż bardzo powoli. Śmieją się z niego, że może się ścigać z żółwiami, których mamy dwa w korytarzu, ale o. Trafas i tak przegrałby takie wyścigi. Nie gniewa się z tych żartów – jest zadowolony, że sprawia innym radość. O. Kudlek ma 77 lat, przebywa tu od ośmiu miesięcy, ostatnio nie wstaje z łóżka, ma raka wątroby. O. Trafas przynosi mu codziennie Komunię św.

O. Kudlek z utęsknieniem wyczekiwał swego złotego jubileuszu kapłaństwa. Nie spodziewał się, że będzie go obchodził, wszak leży w łóżku. Jednak w niedzielę, 1 lutego urządziliśmy mu ładną uroczystość. Pozwolił się ubrać i przywieźć do kaplicy, by przewodniczyć Mszy św. dziękczynnej. W koncelebrze byli też: prowincjał o. Albert Klein i o. Jorge Matussek, też „Pieniężnik”, oraz 15 księży. Przyjechała liczna delegacja z parafii, w której o. Kudlek pracował ostatnie sześć lat. Przyszła też liczna grupa Sióstr Służebnic Ducha Świętego z sąsiedniego klasztoru. Jubilatowi łamał się głos, gdy rozpoczynał Mszę św. Po Mszy odważył się powiedzieć słabym głosem kilka słów. Podziękował Bogu i tym, którzy mu towarzyszyli w tej uroczystości.

Potem był obiad wspólnotowy w jadalni. Jubilat był wyraźnie zadowolony, nawet popróbowował kilka łyków piwa, które zawsze lubił. Wspominał swoich kolegów kursowych, z którymi został wyświęcony 1 lutego 1959 r., których było 20. Wszystkie te wspomnienia i samą uroczystość przeżył bardzo głęboko. Wrócił do łóżka jakby odnowiony, bo jego stan polepszył się: więcej je, lepiej rozmawia, często się uśmiecha, twarz nabrała koloru. Widać, że walczy o życie i nie zniechęca się. Oto misjonarz, który w Argentynie przepracował 48 lat, sprawując urząd ekonomy prowincjalnego. Ma wielkie zasługi. Czekają na nagrodę u Pana, kiedy go wezwie do Siebie. Nadal służy Bogu swoim cierpieniem.

*Eugeniusz Basiński SVD,
Argentyna*



fot. Archiwum „Misjonarza”

O. Eugeniusz Basiński SVD
jako jubilat – w 50. urodziny
życia

dokończenie ze str. 29

poświęcić kamień pod budowę nowego domu. Jego ojciec – poganin nakazał swoim dzieciom, ab go ochrzciły przed śmiercią. Po poświęceniu kamienia rozległ się kwik świnki. Okazało się, że ojciec zabił zwierzątko, żeby jej krwią skropić plac budowy i w ten sposób wyprosić błogosławieństwo Boga. To od tego czasu moją modlitwą stały się słowa: „Niech się dzieje, o Panie, wola Twoja” – *Aku rela, ya Tuhan*, dzięki czemu czułem się bardziej swobodny w mej pracy misyjnej. W kazaniu starałem się wskazać, że moja kapłańska wiara może mieć doskonale zastosowanie w różnych sytuacjach każdego wierzącego. Potem nastąpiły kolejne części Mszy św., podobnie uroczyste jak w Ruteng.

Złoty pierścień oraz chór protestantów i katolików

Po końcowej modlitwie ksiądz proboszcz z ambony dziękował za wszystko, co zrobiłem dla parafii Ducha Świętego, a następnie poprosił, bym stanął przed ołtarzem. „Ojciec Stanisławie – mówił – parafia przygotowała dla Ojca specjalny podarek. Proszę, by nasze mamy założyły Ojcu złoty pierścień kapłaństwa”. Po nałożeniu mi pierścienia cały kościół i wierni na zewnątrz przyjęli to burzą oklasków.

Na koniec udzieliłem wiernym specjalnego błogosławieństwa i tak dobiegła końca jubileuszowa Msza św. Ogłoszono, że druga część uroczystości odbędzie się w Auli Youth Center. Kiedy chcieliśmy wejść do zakrystii, proboszcz poprosił, abym jako jubilat podał rękę wszystkim osobom w chórze i gościom. I wtedy dowiedziałem się, że chór składa się z protestantów i katolików. Były również podziękowania przez podanie ręki od wojewody z żoną i wielu urzędników, a także zdjęcia z różnymi grupami.

Okazało się też, że w uroczystościach wzięły udział cztery młode Europejki (Słowaczka, Węgierka i Polki), które koniecznie chciały mi pogratulować i zrobić sobie ze mną zdjęcie. Powiedziałem im, że według tutejszej tradycji muszą wziąć udział w jubileuszowym obiedzie w Youth Center.

Uczta z atrakcjami

Po półgodzinnej przerwie zaczęła się oficjalna uczta z atrakcjami. Pierwszą atrakcją po podaniu wody i ciastek dla wszystkich był pokaz naszych przedszkolaków. Weszli na scenę ze swymi bębnami i fujarkami i odegrali marsz. Po nich – tancerki z przedszkola. Po kilku innych atrakcjach – przemowa byłego dziekana, obecnie wikariusza biskupa. A potem kolejno: występy uczniów Szkoły Niedzielnej, przemówienie wojewody i moje, w którym m.in. podziękowałem muzułmanom i protestantom za ich obecność. Następnie – modlitwa przed obiadem, a w czasie obiadu parafialna orkiestra muzyką i pieśniami zabawiła biesiadników. Po obiedzie poproszono mnie, bym wszedł na podium i przyjął przygotowane podarki. Jako pierwszy wystąpił *Bupati* (wojewoda) i podziękował za pracę w Labuan Bajo (jego żona podała mi w tym czasie grubą kopertę). Potem otrzymałem kilka paczek ozdobionych kwiatami. Po zakończeniu uroczystości podziękowałem Panu Jezusowi i Matce Najświętszej za to, że „Ich wola” tak wspaniale uratowała moją jubileuszową uroczystość.

Stanisław Wyparło SVD

Krzyżówka misyjna nr 158

	1	2		3	4		5			6
		17		7		24				43
7						8				
	27		12				30	20	46	
9										
		39	3		33	37				
	34		10		5		10	11	12	
13										
				32	28	21		19		
					41					6
				14	15					26
	23					16		25		36
16			17							
	40	15					14			1
						18				
	8			22			44		18	38
19										
	4			31	11				29	9
					20					
						2			13	

Znaczenie wyrazów:

1) roślinożerna małpa z Borneo (nazwa związana z pewną częścią jej ciała); 2) odbitka naśladowująca obraz olejny, wykorzystywana niegdyś do powielania świętych obrazków; 3) wirtuozka jednego z instrumentów smyczkowych; 4) uczucie pieczenia w przelyku; 5) „herbacyany” stan w Indiach; 6) wierna „podlegająca” proboszczowi; 7) szósty z siedmiu sakramentów świętych; 8) wśród drobiowego mięsa; 9) niewielki oddział banku, np. w centrum handlowym; 10) jedno z pięciu miast leżących w dolinie Jordanu a zniszczonych przez ogień, co opisane zostało w Księdze Rodzaju; 11) zblakana to grzesznik; 12) liści jesienią; 13) krótsza forma imienia błogosławionego z Gielniowa, dziś patrona Warszawy; 14) śródziemnomorska roślina, będąca popularną przyprawą w kuchni tego regionu i nie tylko; 15) kompres; 16) rodzaj papieru ściernego; 17) masońska; 18) klusek w kształcie rombu (wpisz „męską” nazwę); 19) przepowiednia; 20) szatan.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 46, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 maja. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztówki niewysłane priorytetem nie docierają na czas.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 156: NIECH MI SIĘ STANIE WEDŁUG TWEGO SŁOWA (Łk 1,38)

Nagrody wylosowali: Józef Półtorak (Pierzwin), Ewa Trybus (Poznań), Stanisław Trochim (Suwałki), Elżbieta Łuszczewska (Białystok), Eugeniusz Bądziński (Zielonka), Krystyna Janowicz (Zambrów), Ryszard Czubak (Kraków), Wanda Waluk (Białystok), Barbara Dryka (Ostrów Wlkp.), Janina Górńska (Nysa).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.



A może to Twoja droga?

Witaj!

Piękny majowy nastrój wlewa w serce tyle radości i entuzjazmu, że aż trudno usiedzieć w miejscu. Energia rozpiera – zwłaszcza tegorocznych maturzystów, dzieci przygotowujące się do przyjęcia Jezusa w Komunii Świętej, diakonów, którzy padną na twarz, by wzywać wstawiennictwa wszystkich świętych w dniu święceń kapłańskich.

Piękny jest maj przepelnięty śpiewem wezwań Litanii loretańskiej ku czci Najświętszej Maryi Panny, pełen radości młodszych i starszych wędrujących po różnych wycieczkowych trasach. Maj pełen spacerujących zakochanych par. Aż chce się żyć.

Ajaki jest Twój maj? Co dzieje się w Twoim sercu? Co Tobie daje radość i powoduje, że Twój maj też jest piękny? Może warto przystanąć na moment przy Pani Pięknej Miłości, Królowej Apostołów i zadać Bogu przez Jej wstawiennictwo ważne pytanie: Którędy ma wieść moja droga życiowa? Aby maj, Twój maj, mógł być rzeczywiście radosny i piękny!

Z pozdrowieniami z Referatu Młodych i zaproszeniem na nasze letnie spotkania

o. Damian SVD

LATO 2009 Z MISJONARKAMI I MISJONARZAMI RODZINY ARNOLDOWEJ

Misyjne Święto Młodych Pieniężno

2-6 lipca – dla młodzieży od 16 roku życia
koszt 50 PLN
szczegóły i zapisy na:
www.werbisci.pl/swietomlodych

Spotkania rekolekcyjne dla młodzieży żeńskiej Racibórz

9-13 lipca – od 16 roku życia
14-18 lipca – gimnazjalistki

Nysa

24-28 sierpnia – od 16 roku życia
szczegóły na:
www.siostrymysyjne.opoka.net.pl

Spotkania rekolekcyjne dla młodzieży męskiej Chludowo

27-31 lipca – od 15 roku życia

Pieniężno

22-26 czerwca – gimnazjaliści
13-17 lipca – szkoły średnie i studenci
3-7 sierpnia – szkoły podstawowe kl. IV-VI
szczegóły na:
www.powolanie.werbisci.pl

Nysa

29 czerwca – 2 lipca – VI kl.
szkoły podstawowej i I kl. gimnazjum
6-9 lipca – II-III kl. gimnazjum
i szkoły średnie
szczegóły na:
www.werbisci.nysa.pl

Bytom

26-28 czerwca – po maturze
17-19 lipca – po maturze
szczegóły na:
www.referatsvd.akcja.pl

Rekolekcje młodzieżowe Zakopane

20-25 lipca – dla młodzieży męskiej i żeńskiej od 17 roku życia
koszt: 120 PLN
szczegóły na:
www.powolanie.werbisci.pl

Ocypel 18+ Ocypel

19-26 sierpnia – dla młodzieży od 18 roku życia
koszt: 300 PLN
szczegóły na:
www.powolanie.werbisci.pl



Zostawiłem na kilka dni mój dziwny świat, ważne sprawy i zazwyczaj uruchomiony komputer. Miejsce, w którym teraz przebywam, wydaje mi się bardzo bliskie. Przed przyjazdem do Pieniężna miałem wrażenie, że goni mnie cały świat jak stado zdziczałych psów i gdy tylko stanę na chwilę, by zastanowić się nad własnym życiem, zaraz wpadnę w ich łapy i zostaną rozerwany na strzępy. Pędziłem bez zastanowienia, wybierając ścieżki, które nie zawsze były dla mnie dobre, a codzienne podejmowanie decyzji przypominało grę w rosyjską ruletkę.

Wreszcie przyszedł czas rekolekcji, czas refleksji nad tym, czego dokonałem i co jeszcze chciałbym zrobić. Jestem sam, całkiem sam. Rodzi się pytanie: po co to robię? Tym pytaniem powoli i niespodziewanie zagłębiałem się w swoje wnętrze. Wreszcie dostrzegam sam siebie i ciche delikatne wołanie Jego. Zawsze miałem plany, ale często brakowało mi odwagi na ich realizację. Dlatego bliskie są memu sercu słowa: „Bóg pisze prosto na krętych ścieżkach życia”. On jest przy mnie. Coraz wyraźniej widzę i potrafię nazwać to, co czasem tak bardzo boli. A On ciągle jest przy mnie. Dostrzegam również i to, co niespodziewanie przynosi mi radość. Na nowo odkrywam mój świat. Zdumiewa mnie ta Miłość. Wiem, że On zawsze będzie przy mnie! Jutro już wracam, do bliskich, do psa, co zawsze radośnie merda ogonem i do tych kilku już prawie zapomnianych spraw. Dziękuję Ci, Jezu, za ten czas! K.



Rekolekcje u werbistów zostaną na długo w mojej pamięci. To dobry czas spotkania z Bogiem i drugim człowiekiem, nawiązanie nowych znajomości. To dobry czas oderwania się od codzienności, telefonu, telewizora, wiadomości itd., i zastanowienia się nad własnym życiem, nad tym, do czego dążę, czego chcę od życia, czego chcę od Boga a Bóg ode mnie.

Modlitwa, praca w grupach, rekreacja, pogodne wieczory, wymienione menu :-) – wszystko to sprawia, że czas tam spędzony nie jest czasem straconym.

Życzę wszystkim spróbowania troszkę innego spędzenia czasu – na rekolekcjach, szczególnie tych u werbistów :-) S.



Na rekolekcjach z młodzieżą

foto. Archiwum SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonja 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.werbisci.pl/kontemplacyjne

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymysyjne.opoka.net.pl



Figura Matki Bożej
w Korei Południowej

fol. Barbara Zięba

O Dziewico z Nazaretu, Twoje „tak” wypowiedziane w młodości nadało kształt
Twojemu istnieniu i stało się wielkie jak całe Twoje życie.

O Matko Jezusa, w Twoim „tak” dobrowolnym i radosnym, w Twojej wierze
poświadczonej czynami wiele pokoleń wychowawców znalazło natchnienie
i moc, aby przyjąć słowo Boga i spełniać Jego wolę.

O Nauczycielko życia, naucz młodych wypowiadać „tak”, które nada sens ich
życiu i pozwoli odkryć „imię” ukryte przez Boga w sercu każdego człowieka.

O Królowo Apostołów, daj nam mądrych wychowawców, którzy będą umieli
kochać młodzież, pomagać jej wzrastać, prowadząc ją na spotkanie z Prawdą,
która daje wolność i szczęście. Amen!

z orędzia Jana Pawła II na Światowy Dzień Modlitw o Powołania, 1995 r.
(za: www.niedziela.pl)

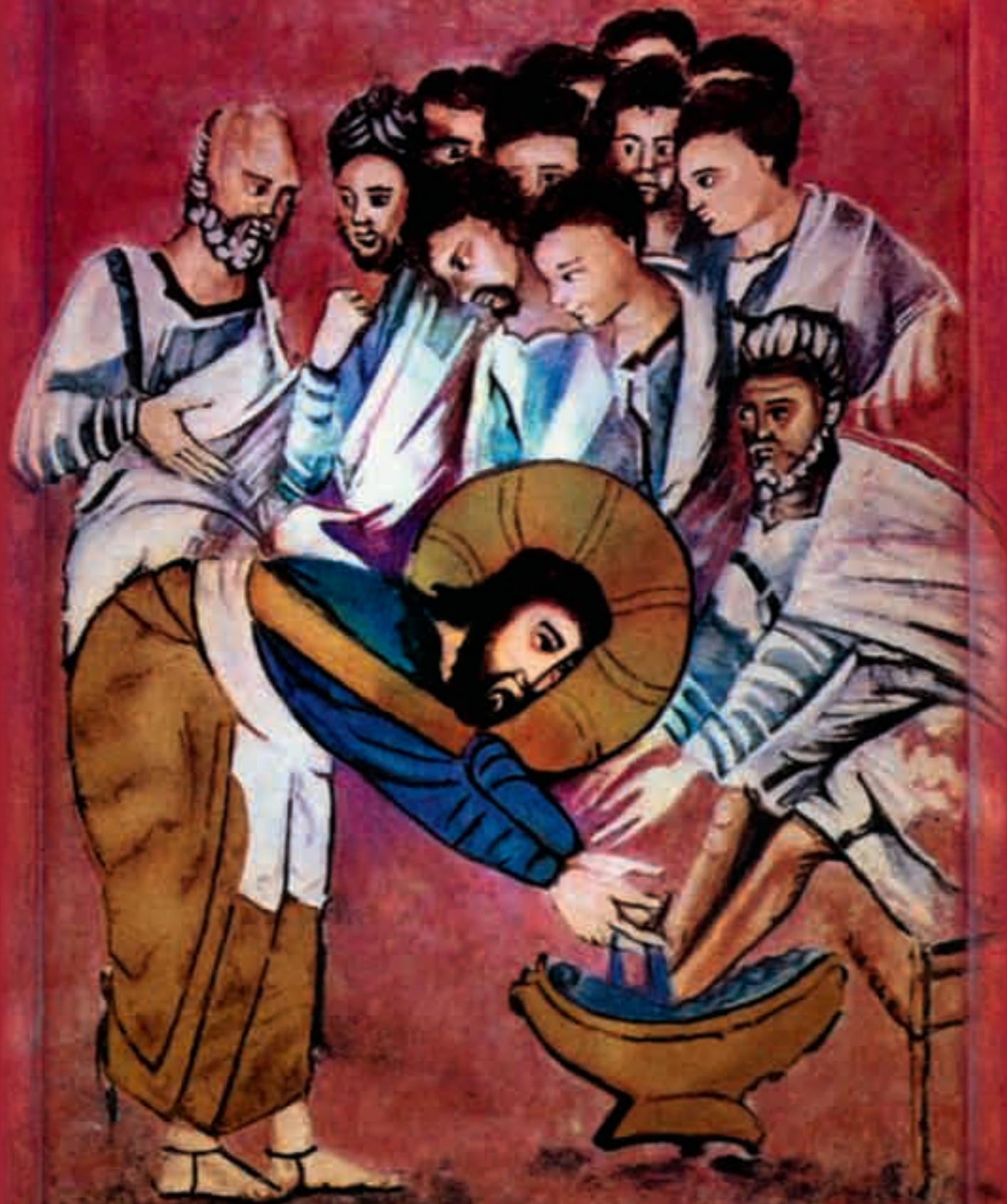
Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Małgorzatki 7
41-902 Bytom
tel: (032) 281 15 33
e-mail: powolanasvd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy
ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
Tel. (061) 892-70-70
e-mail: powolanasvd@op.pl

Referat Powołaniowy
ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Tel. (055) 24-29-100
e-mail: mrm@seminarium.org.pl
www.seminarium.org.pl



„Czy rozumiecie, co wam uczyniłem?
Dałem wam przykład, abyście i wy tak czynili”
(por. J 13,12.15)